Nr. 96. We Lwowie Wtorek dnia 6. Kwietnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Po przesileniu.

Lwów 5. kwietnia.

Pierwsze przesilenie gabinetu hr. K. Badeniego zostało tedy całkiem pokonane i rząd w tym samym składzie osób, a zapewne i w dotychczasowym kierunku, sterować będzie dalej nawą spraw przedlitawskich... Czy długo jednak potrwa taki stan rzeczy?

Na to pytanie, nasuwające się dzisiaj mimowoli każdemu, kto śledził uważnie przebieg tego przesilenia, trudno istotnie znaleść odpowiedź stanowczą. Wszystkie stronnictwa i żywioły w państwie, mające na oku pokojowy i systematyczny rozwój stosunków, jako konieczny warunek społecznych i politycznych sukcesów dla ludów, monarchję składających, pragną niezawodnie, aby nie było żadnych przesileń, czy to gabinetowych, czy parlamentarnych, aby unikano wedle sił wszelakich wstrząśnień, udaremniających spokojny i prawidłowy tok rzeczy, aby nie dopuszczano do mącenia wody, w której łowić ryby jest marzeniem i celem bytu szkodników i figur katylinarnych, różnorodnego pokroju. Zdaje się też nie ulegać wątpliwości, iż właśnie tego rodzaju względy wpłynęły obecnie decydująco na taki, a nie inny wynik przesilenia. Reprezentanci liberalnej większej własności czesko-niemieckiej snać spostrzegli dość wcześnie, że dalszy ich upór byłby tylko wodą na młyn wszystkich frakcyj radykalnych — czy to u góry, czy u dołu i czy skrajnych konserwatystów i klerykałów, czy też rewolucjonistów i demagogów we współczesnem tych słów znaczeniu. Wiec też rozum stanu, czerpiący swe siły choćby w instynkcie samozachowawczym wskazał liberalnym opozycjonistom ostatniej doby drogę, na którą wstąpić muszą, jeżeli nie chcą stać się sprawcami Bóg wie jakich następstw dla państwa i... dla siebie. Toż nie było bynajmniej czczą jakąś pogróżką, lecz poniekąd nawet zrozumiałą dość konsekwencją, że po hr. Badenim miał wszelkie szanse zapanować w Austrji tylko kierunek wyraziście konserwatywny i klerykalny, i gdy mowa była o kandydatach do prezydentury gabinetu, słyszało się tylko dwa nazwiska: hr. Thun i hr. Falkenhayn, — które oba starczą chyba za program rządów gabinetu, przez takie ręce uformowanego... Tej perspektywy ulękły się snać niedobitki staroaustrjackiego liberalizmu i aczkolwiek nie przypada im tak bardzo do smaku Polak u steru, to jednak z dwojga złego wybierając, wolą Badeniego, chcącego bądź co bądź z nimi żyć w zgodzie, aniżeli narażać się na djabelnie niepewną przyszłość pod znakiem feudalnych w zardzewiałą stal kastowych i religijnych przesądów zakutych rycerzy.

Oto — zdaniem naszem — część motywów, które zażegnały krizis gabinetową. Część tylko — powtarzamy — gdyż rozważając te motywa, nie podobna juści zapomnieć o arcyważnym czynniku, w takich razach padającym dobitnie na szalę wypadków politycznych w Austrji — o woli korony. Cesarz obdarza dzisiejszego premiera swem zaufaniem — to fakt stwierdzony mnóstwem dowodów. Cesarz życzy sobie jak najrychlejszego zawarcia ugody z Węgrami — to drugi fakt, którego zakwestjonować nikt się nie poważy. Cesarz wreszcie pragnie niezawodnie w głębi swego serca, aby przyszłoroczne jego gody złote z koroną Habsburgów, odbyły się w atmosferze, ile możności, zgodnej i pokojowej, aby ten zbliżający się wieczór jego panowania i żywota, ozłacało ciepłe, jesienne słońce ze stropu pogodnego lazuru. Nie można przeto dziwić się wcale, gdy ten monarcha, skołatany przez lat 50 przeróżnemi nawałnicami losu, wzdycha zapewne do spokoju, że z niechęcią jeno, każdemu człowiekowi starszemu właściwą, myśli o każdej zmianie czy to swego otoczenia, czy stosunków. Hr. Badeniego i jego kolegów w gabinecie zna już Franciszek Józef — jak to mówią — na wylot i wie, jak mu z nimi było. Nie wie natomiast, jak byłoby z kim innym po nich.

Tak przedstawiają się nam rzeczy z punktu widzenia i politycznego i czysto ludzkiego, a w wyłuszczonych powyżej motywach, widzimy klucz do rozwiązania ostatniego przesilenia.

Przesilenie to było koniecznem, ażeby żywiołom umiarkowanym i postępowym wskazać na przyszłość, jaka się dla rządów i ich charakteru zarysowuje. Trzeba było zasklepionym w swym antagonizmie narodowościowym i uporze Niemcom liberalnym pokazać kres, do którego dojdą, postępując dotychczasowym torem. I okazało się, że hr. Badeni, wręczając swe podanie o dymisję, przewidział ostateczny i konieczny rezultat przesilenia — i przewidział go trafnie. Nie on ustąpił — ale stronnictwa ustąpić musiały; — językowe rozporządzenie dla Czech i Morawy utrzymane zostanie w mocy, gdyż dla nich większość się znajdzie niewątpliwie. I hr. Badeni pójdzie tą samą drogą, jaką szedł dotychczas: ze stronnictwem postępu umiarkowanego, ale zawsze na czele. Ponieważ zaś przyzwyczailiśmy się widzieć w nim człowieka nieugiętego tam, gdzie o powierzone pieczy jego sprawy się rozchodzi, przeto mamy nadzieję, że los gabinetu dziś jest pewniejszym, jak kiedykolwiek, że burza kilkodniowa oczyściła tylko powietrze, nie czyniąc żadnej szkody.

Wojna na Krecie.

Ateny 27. marca.

(Mianowanie następcy tronu naczelnym wodzem wojsk greckich.—Rokowania ambasadora greckiego w Stambule z Tefwikiem baszą. — Blokada zatoki Wolo. — Walki pod Malaksą. — Napad Turków. — Przybycie ochotników. — Rozruchy w Epirze).

Następca tronu książę Konstanty został mianowany dekretem królewskim, naczelnym dowódcą wojsk greckich w Tessalji i dzisiaj wieczorem odjechał do Laryssy.

Dowiaduję się, że ambasador grecki w Stambule p. Maurokordato kilkakrotnie porozumiewał się z polecenia rządu greckiego, z ministrem tureckim spraw zagranicznych Tewfikiem baszą. Proponował p. Maurokordato przystąpienie do bezpośrednich rokowań Grecji z Portą dla załatwienia sprawy kreteńskiej, w odpowiedni sposób i bez wdawania się w to mocarstw. Dla uniknięcia możliwych utarczek pomiędzy wojskiem greckiem i tureckiem, które mogłyby wywołać szkodliwy wpływ na przebieg rokowań, proponował także p. Maurokordato jednocześnie, aby tak greckie jak tureckie wojska odstąpiły na pewną odległość od granicy. Tewfikowi baszy podobały się powyższe propozycje, ale sułtan pozostaje pod wpływem innych rad i dlatego przeszkodził swojemu ministrowi w dalszem kontynuowaniu układów.

Admirałowie floty międzynarodowej, zostającej na wodach Krety, porozumieli się w sprawie zaprowadzenia blokady zatoki Pagazytyjskiej (Wolo) i poczynili wszelkie, odpowiednie do tego przygotowania. Oczekują obecnie na jednozgodną decyzję państw i otrzymanie odpowiednich rozkazów.

Przeszłej niedzieli 150 Turków przedsięwzięło wyprawę z Kanei w zamiarze dostarczenia żywności oblężonemu wojsku w Malaksie. Zażarta utarczka wybuchła natychmiast między nimi, a powstańcami, rzęsisty ogień trwał przez kilka godzin, a Turcy, rozbici w puch, uciekli do fortecy, zostawiając na polu bitwy ze 100 trupów, 150 karabinów i całą żywność.

Podczas tej bitwy trzy zbutwiałe statki wojenne tureckie rzucały pociski do powstańców, ale wedle przyjętego u Turków zwyczaju, żaden z nich nie trafił do celu.

W nocy z niedzieli na poniedziałek oblężeni w Malaksie dawali latarniami i krzykiem sygnały swoim współwiernym w Kanei, że brakuje im żywności i amunicji. To też, zacząwszy od rana aż do późnej nocy, czyniono liczne wycieczki, starając się przyjść w pomoc oblężonym. Bitwy odbywały się często, a nieraz na rozmaitych punktach jednocześnie, ale wszędzie i zawsze tryumfowali chrześcjanie; bito bez pardonu nieprzyjaciela, odbierano mu broń, amunicję i niesioną żywność dla oblężonych. W ucieczce z tej wyprawy Turcy przez zemstę wznieciIi pożar w ogrodach oliwnych, należących do klasztoru św. Jerzego.

Pozawczoraj rano postanowili Turcy odnieść koniecznie zwycięstwo, gdyż chodziło im o uratowanie współbraci zagrożonych głodową śmiercią.

To też zorganizowano oddział, złożony z 700 regularnych żołnierzy i z licznych tłumów, dobrze uzbrojonych mieszkańców Kanei. Atak był nadzwyczaj rapłowny i zdawało się, że napewno wygrana przechyli się na szalę turecką. Ale chrześcjanie, przywykli już do zwycięstwa, po kilkugodzinnej, krwawej bitwie odparli Turków, zmietli ich z pola bitwy i zapędzili napowrót do fortecy w Kanei. Jednocześnie zdobyto Malaksę, z której załogi, złożonej z 70 żołnierzy, uszło śmierci zaledwie siedmnastu. Powstańcy na całej przestrzeni stali się panami pozycji. Straty tureckie, jako też chrześcjan nie są dotąd znane, brakują też szczegóły tak o bitwie ostatniej, jako też o poprzednich.

Wyparcie Turków z Malaksy i zajęcie jej przez powstańców miało bardzo ważne znaczenie, gdyż Malaksa dominuje po nad fortecą Izeddin, która zmuszoną będzie kapitulować.

Chcąc zapewne uniemożebnić powodzenie powstańców, a może tylko dla zabawki, zaczęto ze wszystkich wojennych statków europejskich bombardować pozycję chrześcjańską i Malaksę.

Rzucono dziewięćdziesiąt pocisków i zmuszono powstańców do odwrotu. Opuszczając fortecę w Malaksie wznieciIi powstańcy w niej pożar chcąc przez to uczynić ją do nieużycia, na przypadek, gdyby się zachciało zagnieździć napowrót tam Turkom. Pożar został ugaszony przez wojska okupacyjne.

Następnie ambasadorowie zawezwali komendanta wojsk tureckich w Kanei, by wysłał natychmiast stosowny oddział żołnierzy dla zajęcia napowrót fortecy. Ale komendant stał się nieczułym na podobnego rodzaju pokusy i odpowiedział, że wojsko jego jest zupełnie zdemoralizowane i że nie ma ochoty wysyłać oddziałów swych do Malaksy, aby padły ofiarą chrześcjan.

Bitwy te, trwające przez kilka dni z rzędu, oprócz dowodu bohaterskich czynów, dokonanych przez waleczny naród kreteński, jednocześnie są jego orężną odpowiedzią pod paszczą armat europejskich na badania wysłanej komisji przez admirałów, dla dowiedzenia się jak jest lud usposobiony, co do zaprowadzenia rządów autonomicznych. Jednocześnie ze zdobyciem Malaksy udało się powstańcom w Akrotyrjum wyprzeć Turków z ich ufortyfikowanych pozycyj, dominujących nad Halepą.

Statki austrjackie nie brały udziału w bombardowaniu powstańców pod Malaksą.

Przeszłego wtorku około pięćdziesięciu Turków podkradło w nocy do wsi Eljas, o pół godziny drogi znajdującej się po za miastem Irakiją i zarznęło tam sześciu śpiących mieszkańców. Unosząc ze sobą sześć głów chrześcjańskich powrócili w tryumfie do miasta.

Właściciel i redaktor dziennika greckiego w Rumunji *Wolne Słowo* p. Dyonizy Metaksa Laskaratos przybył wczoraj na czele 400 ochotników (Greków) do Aten, przyjęty z wielkim entuzjazmem przez ludność tutejszą, witającą z rozrzewnieniem, spieszących z tak daleka, prawdziwych synów Ojczyzny, by stanąć w jej obronie. Równocześnie na innym statku przybyło 200 ochotników greckich z Kaukazu, pod dowództwem i na koszt bogatego kupca p. Damary.

Włościanie okolic Filpiady w Epirze, dla zabezpieczenia się od ciągłych napadów i grabieży czynionych przez wojska tureckie, zaczęli organizować obronę swych wiosek, strzelając do nieznośnych rabusi. Nazim basza zapytał wyższe władze w Janinie co ma czynić z uzbrojonymi chrześcjanami, którzy w kilku wypadkach użyli broni przeciwko żołnierzom. Otrzymał zaś odpowiedź, by się powstrzymał od wszelkich starć, jak na teraz z ludnością grecką, gdyż taka jest wola sułtańska.

Zygmunt Mineyko.

Pojedynki wśród akademików.

W *Czasopiśmie akademickiem* znajdujemy następujące rozumne i zasługujące na zupełny aplauz uwagi o pojedynkomanji akademickiej: Wśród akademickiej młodzieży niemieckiej pojawił się w ostatnich czasach silny prąd przeciwko pojedynkom, a jedno z akademickich pism niemieckich, dążące do zupełnego ich zniesienia, poruszyło znowu tę sprawę i w jednym z ostatnich numerów szczegółowo się nią zajmuje. Stosunki, panujące wśród młodzieży niemieckiej, która w większej swej części pojedynkowanie się uważa za jeden ze swych celów, nie mogą być wprawdzie porównywane z naszymi — faktem jednakże jest niezaprzeczonym, że i u nas już manja pojedynkowa posuniętą została do śmieszności.

Jestem właśnie pod wrażeniem kilku zajść z ostatnich czasów. Dwaj moi koledzy, żyjący ze sobą od dawna w wielkiej przyjaźni, starli się w ciągu jakiejś dość obojętnej dyskusji i... wyzwali się na pistolety. Kwestja sporna polegała na najzwyczajnem nieporozumieniu, na złem zrozumieniu i przekręceniu użytych w dyskusji słów, — obaj jednakże „zacięli się", a pojedynek zdawał się być nieuniknionym. Wyjątkowo dzielni sekundanci oparli się jednakże temu i załatwili tę dziecinną sprawę po koleżeńsku, a... w kilka dni później obu „śmiertelnych wrogów" znowu dawna łączyła przyjaźń.

Inny przykład. Na balu, w sali restauracyjnej, akademik jeden siada na miejscu zajmywanem przez chwilowo nieobecnego drugiego akademika; w następstwie tego powstaje sprzeczka i pojedynek, w którym jeden z nich ciężko zostaje rannym. Takich i podobnych przykładów możnaby przytoczyć cały szereg, a wykazywałyby one wszystkie, że większa część pojedynków akademickich nie ma najmniejszego uzasadnienia.

Nie myślę tu poruszać kwestji, czy pojedynki wogóle mają rację bytu, lecz jeśli mają one na celu wykazanie, że się jest zdolnym do narażenia życia w obronie honoru, to uważam je za uzasadnione tylko tam, gdzie rozchodzi się o rzeczy ważne. Ale czyż między młodzieżą akademicką odbywają się pojedynki o ciężkie obrazy? Przeważnie nie — i znowu za pomocą całego szeregu przykładów mógłbym udowodnić, jak często kaleczyli się akademicy dlatego jedynie, że jeden drugiemu z uporu lub z obawy przed podejrzeniem tchórzostwa nie chciał ustąpić. Wobec tego uporu i fałszywej ambicji na drugi plan schodzi nawet częstokroć fakt, że fatalny wynik pojedynku dla niejednego akademika, a nierzadko dla jego rodziny, staje się niepowetowanym ciosem.

Wykazałem na przytoczonym na wstępie przykładzie, że tylko doświadczonym sekundantom należało zawdzięczać, iż między najserdeczniejszymi przyjaciółmi nie przyszło do pojedynku na pistolety, a ten właśnie szczegół jest doskonałem poparciem tego, o co się w artykule niniejszym rozchodzi.

Gdyby istniała jakaś wyższa władza honorowa, którejby wszyscy akademicy obowiązani byli oddawać do rozstrzygnięcia wszystkie kwestje, które dotychczas załatwiano pojedynkami, sprawa niezawodnie o wiele zmieniłaby się na lepsze. Władzy takiej dziś jeszcze nie ma, ale możnaby ją stworzyć wybierając na wiecu akademickim „ogólno-akademicki sąd honorowy" i powołując do niego z pośród młodzieży poważnych i doświadczonych kolegów. Sąd taki rozstrzygałby bez odwołania, jak przedłożona mu sprawa winna być załatwioną, rzeczą zaś wiecu byłoby tylko zastanowić się nad tem, jak karani być mają wszyscy ci, którzy nie zastosują się do przepisów „sądu". Rzecz naturalna, że „sąd" taki wyrokować mógłby tylko w takich wypadkach, w których po obu stronach występowaliby wyłącznie akademicy.

Typy żydowskie w Jerozolimie.

Jerozolima jest jednym z tych punktów na kuli ziemskiej, gdzie można widzieć jeśli nie wszystkie typy żydowskie, to przynajmniej wiele z nich. Najmniej zajmującymi, bo najwięcej

(4)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy).

— Rzecz niezwykła, Ludwiczek zdobył się znowu na rozumne słowo — wtrącił się do rozmowy Filip.—No, Bunda! Jak masz co fundować, to funduj, wiesz przecie, że z tobą można tylko jeść i pić.

Bunda nabierał śmiałości i pewności siebie.

— Temu nauka w las nie poszła... *Bez razgłagolstwowanij...*— rzekł.— *Pa prikazu: raz, dwa...*

Po tych słowach podsunął kartę Filipkowi.

— Kiedy tak mądrze gadacie, wybierajcie sami...

— No, no, Bunda, nie udawajcie skromnego... to cnota pożądana dla szwaczek i pokojówek.

— To mu kiełbasa tak zaostrzyła dowcip — wtrącił Ludwiczek.

— Milczcie! — zawołał Grzegorz. — Jak zaczniecie dowcipkować, to miód ucieknie.

— O, miód! Dobre słowo! — krzyknął. — Niech będzie miód — to polski trunek.

— No, dobrze — cedził przez zęby Grzegorz — dla nas miód... a... — Nie dokończył.

— Wiem, wiem — odezwał się Filip, — jemu jeszcze kwasu zachciewa się... o, to szelma!

Bunda udał, że nie słyszy docinku.

— Niech będzie miód... — mówił, naciskając dzwonek.

Wszedł kelner.

— A ile butelek? — zapytał Bunda.

— Oho! To *de grubis!* — odezwały się głosy.

— Trzy? — podpowiedział kelner.

Bunda już kiwnął głową na znak zgody. Ale Grzegorz wpadł w mowę.

— Słuchajcie Bunda, jak macie co robić, to róbcie zawsze coś mądrego.. Macie pieniądze? — spytał, nachyliwszy się ku niemu.

— Mam.

— To bardzo pięknie z waszej strony. Każcie więc dać jedną butelkę miodu, a trzy węgrzyna, takiego, co to *Hungariae natus, Poloniae educatus.* Rozumiecie trochę po łacinie?

— Coś nie coś...

— Ale macie pieniądze, to bez łaciny można się obejść...

— Pewnie...—wtrącił Filip.—U nas pięć miljonów ludzi do kiełbasy wzdycha, a nic do łaciny.

— Dla niego kiełbasa jest ideałem! — przyciął Ludwiczek.

— Byle dużo — dodał Filip.

— Cicho! Do kroćset bomb i kartaczy! — wrzasnął Grzegorz, — z tymi kiełbikami dogadać się nie można! Czegoż chcecie? Miodu, czy węgrzyna?

— I miodu i węgrzyna!

— O, psia kość! Pokazuje się, że i szlachcice mają chłopski rozum: aby więcej.

Potem Grzegorz zwrócił się do kelnera i zadysponował miód i węgrzyna.

— A nie zapomnij pan Emmenthalera przynieść — krzyknął za odchodzącym kelnerem, — tylko prawdziwego.

Za chwilę wszystko znalazło się na stole.

Wesołość i ożywienie panowały coraz większe. Nie trunek ich rozweselał — młodość. Miód, wychowany w żydowskiej piwnicy w Kaźmierzu nad Wisłą, był mięszaniną, w której przeważała słodycz. Niekiedy czuć było posmak gwoździków, cynamonu, niekiedy zapach miodu przynosił jakieś złudzenia. Węgrzyn był nie lepszy. Zbliżał się pokrewieństwem swojem do win z naturalnych winogron, wytłaczanych przez Morozowicza niż do Szamorodnera. Fantazja młodzieńcza złociła wszakże ów trunek warszawskiej roboty własnemi myślami.

Miód, hojnie spirytusem podlany, podochocił wszystkich. Gdy kolej przyszła na węgrzyna, Grzegorz, jako najstarszy wiekiem, a najskorszy do mówek, stuknął o kieliszek na znak, że mówić pragnie i powstał.

Starał się nadać sobie poważną minę — brwi zmarszczył, wargi wydął nieco.

— Panowie! — zaczął — rozjeżdżamy się w różne strony, iż tak rzekę...

— Tak, rozjeżdżamy się — wtrącił Ludwiczek, który ciągle wysilał się na dowcip.

— Tych, którzy są błaznami niech w tak ważnej chwili opuści chęć błaznowania...

Ludwiczek wyrwał się z wykrzyknikiem.

— Oho! Z górnego tonu zaczynacie!

Filip pogładził swoją długą brodę i rzekł poważnie.

— Ludwiczku! Dajcież raz pokój z tymi żakowskimi żartami.

Grzegorz mówił dalej:

— Bądź co bądź nie da się zaprzeczyć, że chwila ta nasuwa dużo i nie zawsze wesołych myśli... Wiemy, jakimi jesteśmy, nie wiemy, jakimi życie nas zrobi... Obyśmy się mogli po wielu latach znowu zejść takimi, jakimi rozstajemy się. Piję za wspólną naszą pomyślność i wytrwałość... w pracy... w ręce wasze, Ludwiczku.

Ten toast w ręce Ludwiczka był nie bez kozery. Znaczenia jego domyślili się wszyscy, a Ludwiczek uczuł niemiłe dotknięcie, spojrzał mimowolnie na Bundę, który siedział, spuściwszy głowę na stół i uśmiechał się. Pomimo, że przemówienie kolegi ubodło Ludwiczka, przybrał wesołą minę i starał się wszystko w żart obrócić.

— W imieniu własnem i kolegów — rzekł — dziękuję wam, panie Grzegorzu, za zachętę do wytrwałości i wzajemnie życzę, ażebyśmy po powrocie zastali was otoczonego licznem i pięknem potomstwem, drzemiącego spokojnie w objęciach pantofla...

Bajbuza z pochyloną głową, w kielich zapatrzony, milczał.

Dobra twarz Grzegorza rozweseliła się od wina. Utkwił spokojne, złośliwe nieco spojrzenie w Ludwiczku i słuchał.

— Nie blagujcie... nie blagujcie... — mówił, kiwając lekko głową i nie spuszczając z niego oczu — nie wszystko się da pokryć blagowaniem...

Wino dodawało mu otwartości i odwagi, ale i na wszystkich także ślady wpływu swego zostawiło. Ludwiczek był podobny do świegotliwej sroki, przelatującej bez ustanku z płota n płot, a nieej mogącnigdzie miejsca dla siebie znaleźć; Bunda przyczajony jak kot, polujący na wróble, siedział z przymrużonemi oczyma, — uśmiechnięty — a zamiast pazurów, poruszały mu się tylko nerwowo usta, jakby pragnęły zatrzymać wymykające się wyrazy. Najpoważniejszym był Bajbuza. Rękę złożywszy w kułak, położył go na stole i brodę na nim oparłszy, ledwie nosem kielicha nie dotykał; miał minę rozdrażnionego niedźwiedzia, który niewiadomo w jaką stronę rzuci się.

— Popsuliście nam humor Grzegorzu — odezwał się Bajbuza.

Miał rację, istotnie. Zamiast dawnego tonu wesołości, zapanowała jakaś posępność.

— A to dlaczego?

— Oderwaliście nas od dziś.

— Tak, tak — wtrącił Bunda.

— Nawet kolega Grzegorz zamilkł — odezwał się Ludwiczek.

— Z tej racji, że o was myślę.

— A o sobie?

— O sobie.... mam czas jeszcze myśleć. mam nadzieję, że mnie znowu niezadługo schowają do jakiej dziury nasi przyjaciele, tam o sobie będę rozmyślał.

— No, no, no — zapiszczał Bunda — kolega Grzegorz zaczyna się w filozofa bawić.

— Kto wie, jak wy się będziecie bawić.

Ludwiczek zaśmiał się fałszywym śmiechem.

— O, o! Tylko w proroctwa się nie wdawać.

— Myślicie, że ta taka trudna rzecz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

znanymi, są dla nas Europejczyków t. zw. „aszkenazim". Są to wychodźcy z Rosji, Rumunji, Niemiec i Galicji, tudzież już w Palestynie urodzeni ich potomkowie. Strojem mężczyzn jest długa bekiesza i czarny okrągły kapelusz; kobiet zaś krótkie, różnokolorowe suknie. Po większej części jest „aszkenaz" szczupłym, bladym i słabym. Żyje ubogo w małej izdebce i liczną ma rodzinę. Tylko niewielu posyła dzieci do szkoły, gdyż naraża ich to na prześladowanie fanatyków.

Zajmowanie się talmudem rozwija ich przyrodzone umysłowe zdolności, potęguje ich spryt i obrotność. Między młodzieńcami trafia się wielu bardzo uzdolnionych, którzy rozumieją całą beznadziejność swego i ojców życia i postanawiają wyrwać się z tego otoczenia. Niektórzy z nich uciekają na roboty do kolonij. Odważniejsi często giną na brukach Paryża, Londynu i Nowego-Jorku. Aszkenazów w Jerozolimie jest blisko 15.000.

Drugą grupę tworzą t. zw. „Sfardim". Są to potomkowie emigrantów wygnanych przed czterema wiekami z Hiszpanji, a więc sami autochtoni. Typ ten jest zupełnie odmienny. Tak mężczyźni jak i kobiety odznaczają się pięknością. Na obliczach odbija się świeżość i zdrowie. Wśród kobiet trafiają się piękności, które jednak prędko przekwitają, bo wcześnie zamąż wychodzą, nieraz już w dwunastym roku życia. Strój: długa bekiesza opasana pasem, na bekieszy krótki europejski surdut; kobiety noszą zwykłe suknie o pstrych kolorach, bez fartuszków.

Głowy obwiązują chustką, przypiętą do włosów złotą szpilką, którą nawet najuboższa dostaje w podarunku od narzeczonego. Wychodząc z domu, zasłaniają oblicze białem nakryciem, ale młode dziewczęta gardzą już tym zwyczajem prababek i noszą różnokolorowe szale. Lubią niezmiernie kwiaty. Sfardim są oszczędni i zamiłowani w porządku. Często rodzina do 6 osób złożona mieszka w jednej izdebce, a jednak wszędzie panuje porządek. Nie są fanatyczni, lecz zabobonni. Zajmują się handlem, a niektórzy udają się na roboty do kolonij.

Są bardzo gościnni i uprzejmi. Gościa podejmują zwykle cygarami (które palą mężczyźni i kobiety), wodą z konfiturami i filiżanką kawy tureckiej. Tak charakter poważnie, jak i jego porządek nie zmienia się nigdy. Zawsze za cygarem następuje woda, a za wodą kawa, a potem może już gość być pewnym, że więcej nic nie dostanie. To jest pewnego rodzaju przepis, którego pominąć się nie godzi, przepis równości między bogatymi a ubogimi. Sfardów jest w Jerozolimie około 8000.

Trzecią grupą żydów są wychodźcy z Algieru i Maroko, we wszystkiem prawie podobni do Sfardów, jest ich w Jerozolimie około 2.400. Oryginalnymi co do stroju i obyczajów są żydzi bucharscy. Mówią między sobą po bucharsku i z trudnością porozumiewają się z innymi żydami w Jerozolimie. Mieszkają w osobnej dzielnicy, zbudowanej na wzór nowszych miast i odznaczającej się równemi i szerokiemi ulicami, z których jedna drugą przecina i domami nie bardzo ładnymi ale obszernymi. Wszędzie, gdzie rzucić okiem, widać tarasy i balkony, na których leniwi bucharczycy spędzają cały dzień. Są grzeczni i gościnni, dopóki się nie rozchodzi o pieniądze.

Wtedy dopiero okazują swe nadzwyczajne skąpstwo i łakomstwo. Wszyscy są zamożni i zamieszkują 8 do 10 a nieraz i 15 pokoi. W życiu codziennem skąpi występują z przepychem przy uroczystościach familijnych, jak urodzinach i weselach. Ubierają najlepsze suknie, sprowadzają doborowe wina i przysmaki nie zważając wcale na drogie ceny. Prawie każdy żyd ma dwie żony i wielką liczbę dzieci, których nie posyła do szkół, nie dlatego, żeby był przeciwnikiem nauki, ale dlatego, że dyrektorowie szkół żądają zapłaty.

Obok dzielnicy żydów bucharczyków znajduje się druga, w której mieszkają żydzi, pochodzący z okolicy Jemen w Arabji. Mówią po arabsku i trochę po hebrajsku. Są to postacie małe, chude, jakby z wosku ulepione, przytem są ruchliwi i pracowici. Ich mieszkaniami są chatki, które sami dla siebie wystawili z desek i kawałków skóry. Ubraniem mężczyzn i kobiet są ciemno-niebieskie, płócienne koszule. Chodzą boso, tak w lecie, jak i w zimie. Utrzymują się z zarobku dziennego. Zjawili się w Jerozolimie przed ośmiu laty. Bieda, jaka ich trapiła w Arabji, z jednej, z drugiej zaś strony przesadne wieści o rozwoju kolonizacji zapędziły ich do Palestyny. Jest ich w Jerozolimie 1.300 osób.

Od niedawna można w Jerozolimie obserwować nowy typ żydowski. Są to przybysze z Ur-Kaszdim, ojczyzny Abrahama, którzy przed kilku miesiącami przywędrowali do Jerozolimy w liczbie 10 rodzin, składających się z 40 osób, spowodowani rozruchami Ormjan. Odznaczają się oni wysokim wzrostem i szerokiemi barkami. Ubrani są jak Arabowie i w niczem nie różnią się od nich, mówią też wyłącznie po arabsku. Trudnili się w swojej ojczyźnie jedni drobnym handlem, a drudzy pracą około roli.

Przybywszy do grodu św. rozłożyli sie obozem wśród ulicy z całym swym dobytkiem, z żonami i dziećmi. Nikogo o nic nie prosili, tylko przywieźli ze sobą świadectwo od swego chachama, że są ludźmi uczciwymi. Żyją po arabsku i zadowalają się małem. Przypisują im niegościnność. Tak np. nigdy nie dadzą gościowi soli, gdyż krąży wśród nich zabobon, że soli gościowi dawać nie wolno. Między kobietami są niektóre bardzo piękne. Dziewczęta noszą na rękach i nogach brzęczące bransolety, tak, że za każdem ich poruszeniem daje się słyszeć brzęk. Ale skoro dziewczyna wyjdzie za mąż, rzuca wszystkie bransolety.

Kronika włoska.

Medjolan 30. marca.

(Nowa „Panama". — Ze scen włoskich. — Trudności sceniczne).

W poprzednim moim liście wspominałem o brzydkiej historji, w jaką jest wplątany Crispi. — dzisiaj mogę donieść, iż wyszła na jaw nowa jego sprawka, a mianowicie, że w roku 1895 wziął Crispi z filji bolońskiej banku neapolitańskiego „pożyczkę" w sumie 400.000 franków na „cele wyborcze", a jako depozyt złożył weksle z podpisami deputowanego Cavallieri i jego siostrzeńca Manzone. Suma ta miała być zwróconą niezadługo i w istocie Crispi jeszcze przed upadkiem swego gabinetu spłacił 150.000 franków. Brakujące 250.000 franków „pożyczył sobie upadły premjer od swego przyjaciela, genueńskiego wielkiego przemysłowca Perrone, który te pieniądze dał mu „z przyjaźni" i za to otrzymał od Crispiego rodzaj obligacji. Ten sam Perrone — którego nazwisko w nowej Panamie bankowej często powraca i który bez wątpienia należy do rzadkiej rasy „przyjaciół w nieszczęściu" — miał prócz tego od pewnego rzymskiego dziennikarza (dyrektora *Agenzia Italiana ?*) za 30.000 franków odkupić pewne papiery, tyczące się „otoczenia" Crispiego i kompromitujące jego samego w wysokim stopniu. Papiery te „w swej szlachetności" wręczył Perrone Crispiemu. Weksli pozostawionych dyrektorowi filji bolońskiej nie zwrócono Crispiemu, lecz Favilla wydał tylko kwit, iż Crispi nic mu nie jest winien.

Oto szkielet oskarżeń, których celem jest dzisiaj Crispi, jego żona, donna Lina i nawet wdowa po Depretisie. Najbliższa przyszłość wykaże, czy „maszyna piekielna" pęknie i wysadzi Crispiego nareszcie w powietrze.

Dramat księcia czarnogórskiego „Księżniczka Bałkanu" przetłómaczył Enrico Torrigiani na język włoski i dał go do teatru Pergola we Florencji, gdzie miał być wczoraj wystawiony. Prefekt jednak przedstawienia zakazał. Zakaz ten tłómaczą tutaj ogólnie tem, że następczyni tronu, a zatem córka autora, rezyduje we Florencji, a możliwe niepowodzenie dałoby powód do publicznych rekryminacyj, które dla księżnej Heleny byłyby w każdym razie przykre.

Roberto Bracco, autor „Niewiernej" wykończył nowy czteroaktowy dramat pod tytułem *La fine dell' amore* (Koniec miłości). Będzie on jednocześnie jednego i tego samego wieczoru wystawiony w Rzymie, Neapolu i Medjolanie.

Nieszczęśliwy sezon karnawałowy i postny *La Scali* zakończy się wystawieniem nowej opery *Monsieur de Pourceaugnac*, skomponowanej przez barona Franchetti. Przedstawienie napotyka jeszcze na poważne przeszkody, z których jedna jest arcykomicznej natury. W pierwszym akcie znanej komedji molierowskiej, według której opracowane jest libretto nowej opery, oświadczają lekarze, iż pan de Pouceaugnac jest bardzo chory i ordynują mu pewną niewinną operacyjkę, stosowaną przeważnie u małych dzieci. Kilku służących otrzymuje rozkaz natychmiastowego wykonania operacji, to też rzucają się z instrumentami na nieszczęśliwego, broniącego się ze wszystkich sił, pacjenta i... kurtyna spada. Czy możliwem jest taką brutalno-komiczną scenę przedstawiać w operze współczesnej? Tylko rezultat o tem rozstrzygnąć może. Baron Franchetti starał się tymczasem złagodzić brutalność tej sceny. Lekarze zamiast „operacji" mają zaordynować pacjentowi dozę oleju rycynowego, a służba ma powyciągać ze swych skrzynek butelki tego miłego płynu i niemi grozić choremu. Tego wybiegu jednak również zaniechano i powrócono do oryginalnego instrumentu, który jednakowoż ma być na scenie niewidzialnym; służba ma tylko trzymać w rękach futerały, skrywające narzędzie. Na co się w rezultacie zgodzą. jeszcze niewiadomo.

Z—i.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 6. kwietnia.

W kasynie miejskiem o godz. 6. walne zgromadzenie członków Tow. dla rozwoju i upiększenia m. Lwowa.

W Czytelni katolickiej pogadanka na temat: „Wrażenia wyborcy z 5tej kurji", którą zagai p. Janusz Przygodzki.

Teatr hr. Skarbka: „Lohengrin", opera Wagnera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko, wyjechał wczoraj popołudniu wraz z małżonką na parę dni do Gumnisk; we czwartek będzie w Wiedniu — poczem księstwo namiestnikostwo udają się na kilka tygodni do Wenecji.

† **Jan Szutkiewicz.** W piątek zmarł w Warszawie ś. p. Jan Szutkiewicz, aktor prowincjonalny, autor sztuki p. t. „Popychadło" granej we Lwowie, która z powodzeniem obiegła wszystkie sceny polskie. Prócz tej sztuki ś. p. Szutkiewicz napisał kilka nowel, powieść z życia aktorów prowincjonalnych p. t. „Jeden z wielu", drukowaną niedawno w *Dzienniku dla wszystkich*, oraz sztukę p. t. „Kula u nogi", którą w tych dniach ma wystawić po raz pierwszy teatr krakowski. Ś. p. Szutkiewicz liczył zaledwie 36 lat. Przed kilku dniami przybył do Warszawy, aby poddać się operacji wycięcia złośliwej narośli na lewym boku. Operacji dokonano onegdaj, ale nie zdołano uratować człowieka, którego talent pisarski tak pięknie się rozwijał. Ś. p. Szutkiewicz był synem profesora szkoły realnej w Krakowie.

Kalendarz. Wtorek (6.): Celestyna p. Wschód słońca o godz. 5. minut 37, zachód o godzinie 6. minut 30.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Huziejowie, nadało namiestnictwo ks. Emiljanowi Bilinkiewiczowi, gr. kat. zawiadowcy parafji w Ładańcach.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór właściciela dóbr Dawida Abrahamowicza w Siemianówce na prezesa, oraz prałata i infułata kapituły metropolitalnej obrz. łac. we Lwowie ks. dra Feliksa Zabłockiego na zastępcę prezesa rady powiatowej we Lwowie.

Muzeum redakcyjne organu Menelika wzbogaciło się o nową, tym razem istotnie fenomenalną osobliwość.

Jak wiadomo, w piątek wieczorem umarł we Wiedniu słynny w całym cywilizowanym świecie kompozytor Jan Brahms, ostatni muzyk o klasycznym zakroju, a zarazem jedna z najbardziej znanych postaci w szeregu współczesnych mistrzów melodji. Owoż o zgonie znakomitego kompozytora donosi organ Menelika z dnia 4. kwietnia następującym telegramem:

Wiedeń. Słynny w świecie przemysłowym (!) fabrykant instrumentów muzycznych(!!) a zwłaszcza renomowanych fortepianów (!!!) Jan Brahms, umarł tu dziś w 64. roku życia.

Hojna ofiara. Dzienniki petersburskie donoszą, iż jeden z zamieszkałych w tem mieście Greków ofiarował rządowi greckiemu miljon franków na cele wojenne. W razie ogłoszenia wojny zobowiązał się ów Grek dostarczyć rządowi drugiego miljona franków.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Z powodu usunięcia się nasypu został z dniem 4. b. m. wstrzymany ruch kolejowy na przestrzeni Podwysokie-Krzywe.

Echa matactw wyborczych „Kurjera Lwowskiego". Z Arco otrzymujemy następujące pismo: Z odebranego właśnie listu prywatego dowiaduję się, iż na plakatach polecających kandydaturę pp. Rewakowicza i Lewakowskiego z kurji miasta Lwowa figurowało także i moje nazwisko. Stwierdzam niniejszem, iż nazwisko moje na tych plakatach umieszczonem było bez mojej wiedzy i bez mego upoważnienia. Dr. *Rafał Buber*, adwokat ze Lwowa.

W sprawie wyższego wykształcenia kobiet wydało ministerstwo oświaty okólnik do wszystkich naczelników krajów. Okólnik podaje do ich wiadomości zasady i cele, które będą decydujące przy rozpocząć się mającej organizacji wyższej nauki kobiet. Okólnik podnosi, że ministerstwo nie zapoznaje prądów, dążących obecnie do wykształcenia kobiet na równi z młodzieżą męską i do dania przez to kobietom nowych sposobów zarobkowania, nie ma jednak zamiaru otwierać dziewczętom bez ograniczenia przystępu do gimnazjów i szkół realnych, przeznaczonych dla młodzieży męskiej. Ministerstwo oświaty zwraca uwagę naczelników krajów na konieczność udzielenia poparcia zakładającym się prywatnym gimnazjom żeńskim i zapowiada opracowanie planu organizacyjnego tych gimnazjów i udzielenie im materjalnej pomocy. W celu pozyskania odpowiednich nauczycielek, będzie utworzona komisja egzaminacyjna dla kandydatek na nauczycielki przy wyższych szkołach żeńskich. Ministerstwo oświadcza w końcu, że nie ma zamiaru przejść po za granice zakreślone w powyższym okólniku i że jest rzeczą krajów i miast ponosić koszta utrzymania gimnazjów żeńskich. Ministerstwo prosi naczelników kraju, aby popierali jego zamysły w powyżej wskazanym kierunku.

Oszustwa żydów galicyjskich podkopują ustawicznie produkcję masła galicyjskiego. Pisma perjodyczne, wychodzące w Lipsku, postanowiły nie ogłaszać podaży masła galicyjskiego, ponieważ na podstawie odnośnych ogłoszeń, padło wielu zamawiających ofiarą karygodnego oszustwa.

Mieszczaństwo stanisławowskie — jak donosi *Kurjer Stanisławowski* — wygotowało petycję do rządu, prosząc o nadanie opróżnionego probostwa rzymsko-katolickiego w Stanisławowie, teraźniejszemu administratorowi parafji księdzu Józefowi Piaskiewiczowi. Petycja ta została dotąd licznymi podpisami opatrzoną.

Emigracja do Kanady. We czwartek i w piątek wyruszyło z dworca czerniowieckiego do Hamburga, aby stamtąd udać się do Kanady, około 120 osób, a to dorosłych mężczyzn, kobiet i dzieci. Pochodzą oni z okolicy Czerniowiec.

Smutny wypadek zdarzył się tymi dniami w Alençon, w rodzinie zamożnego rzemieślnika. Ojciec wyszedł z domu z robotą, a matka poszła za sprawunkami do miasta, pozostawiając w domu troje dzieci ze służącą. Najmłodsze z nich, czteroletni synek, bawiło się samo w sali jadalnej i jeżdżąc na drewnianym koniku, założyło sobie na szyję krawatkę ojca. Wśród tej zabawy przewróciło się tak nieszczęśliwie, że zahaczyło krawatą o klucz, tkwiący w szufladzie bufetu i mimo szamotań się nie potrafiło się odczepić. Na krzyk dziecka przybiegła służąca, ale już było zapóźno. Maleńkie biedactwo wisiało bez życia, powieszone na swojej nieszczęśliwej krawatce.

Masło z zapachem różanym. W Anglji na stołach wykwintnych pojawiło się obecnie masło perfumowane zapachem różanym i znalazło odrazu amatorów. Mleczarnie, które się wyrobem tego masła trudnią, wonieją wewnątrz, jak sklep kwiatowy lub perfumerja. Skoro masło świeże wyjdzie z maślnicy, formują je w małych ozdobnych foremkach, a potem, każdy kawałek osobno, zawija się w delikatny muślin i układa na warstwie listków różanych, nasypanych na dno glinianego naczynia. Na wierzch sypie się znowu warstwa róży, dopełnia do reszty naczynie kawałkami lodu i przykrywa wszystko szczelną pokrywą. Tak pozostaje masło przez 10 godzin zanim nabierze dostatecznie silnego zapachu, by mogło iść na sprzedaż.

Emigracja do Ameryki Północnej. Ksiądz Ćwiąkało z Cleveland O. ogłasza w *Gazecie kościelnej*: „Z gazet galicyjskich wyczytałem, że z powiatu husiatyńskiego wielu włościan wybiera się za ocean do północnej Ameryki. Będąc od lat kilku naocznym świadkiem nędzy, jaka jest udziałem naszych biednych wychodźców, ostrzegam, aby nie opuszczali kraju rodzinnego i nie szukali złota za oceanem, bo go nie znajdą; stracą majątek rodzinny i, przybywszy do Ameryki, większą biedę cierpieć będą, aniżeli mieli w Galicji. Od lat kilku jest tu ogromny zastój w fabrykach. Robotników napływa coraz więcej, pracy zaś nie przybywa, lecz ubywa, gdyż pracę rąk ludzkich zastępują udoskonalane z każdym dniem maszyny. Ci, którzy przybyli dawniej w lepszych czasach do Ameryki, mają się nieźle. Mieszkają bowiem we własnych domach, a znając jako tako język angielski, mogą łatwiej znaleść pracę. Ale nowi przybysze, zwłaszcza Polacy z pod zaboru rosyjskiego i z Galicji, muszą nieraz przez długi czas walczyć z wielką nędzą. W mojej parafji mam kilka familij z Galicji. Mieszkają za miastem w opuszczonych i na pół zawalonych domach, po kilka osób w jednej izdebce. Za pokarm służą tym biedakom liche odpadki mięsa lub chleb i czarna kawa. Litość prawdziwie bierze, kiedy się zaglądnie do ich pomieszkania." Słowa te podajemy dla przestrogi wszystkich wybierających się do Północnej Ameryki.

Książę Ferdynand bułgarski, jak donosi monachijska *Allg. Ztg.*, przybędzie do Petersburga w połowie bm. Wizycie tej Bułgarzy przypisują doniosłe znaczenie polityczne.

Stuletni starzec. Z Genui donoszą: W miasteczku Recco na wybrzeżach Lewantu obchodzono d. 28. lutego setną rocznicę urodzin miejscowego proboszcza ks. Zoset Zeregi. Czcigodny starzec cieszy się jeszcze dobrem zdrowiem i bez utrudzenia pełni służbę bożą. Wygląda tak czerstwo, że możnaby mniemać, że nie ma więcej niż lat pięćdziesiąt. Signor Zeregi twierdzi, iż zdrowie zawdzięcza prostemu sposobowi życia. Od lat trzydziestu jada tylko chleb i świeże owoce. Mięsa, wina i kawy nie bierze do ust, a potrawy gotowane jada bardzo rzadko.

Z Warszawy donoszą do *Dz. Pozn.*, iż senat w sprawie pomiędzy Apuchtinem a komitetem Towarzystwa zachęty sztuk pięknych rozstrzygnął na korzyść towarzystwa. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych ma ustawę z roku 1860, zatwierdzoną przez Aleksandra II. Według ustawy tej prezesem towarzystwa z urzędu jest zawsze kurator okręgu naukowego, zaś sprawami towarzystwa zarządza komitet z wyboru, na którego czele stoi wiceprezes z wyboru. Wiceprezes musi być zatwierdzony przez ministra. Przedostatnim wiceprezesem towarzstwa był p. Lucjan Wrotnowski, zajmujący się bardzo gorliwie sprawami fowarzystwa, dbały o powodzenie artystów i sztuki. Jemu to zawdzięczali artyści polscy urządzenie osobnych wystaw dzieł sztuki polskiej na wystawie w Berlinie i w Monachjum, które zwróciły uwagę na odrębny charakter sztuki polskiej, artystom zaś niejedno przysporzyły zamówienie. Zdawało się, że prezes towarzystwa zarządu musi się cieszyć taką gorliwością swego zastępcy i istotnie pięknym rozwojem towarzystwa, wpływającym bardzo korzystnie na rozwój sztuki. Ale p. Apuchtin innego był usposobienia, on na każdym kroku towarzystwu, którego był prezesem, stawiał trudności, a gdy wiceprezes Wrotnowski udał się do Petersburga, czyniąc starania, aby tam pozwolono urządzić osobną wystawę obrazów malarzy polskich, Apuchtin nie tylko przeciwko temu zaprotestował, lecz pomyślał o zupełnem usunięciu p. Wrotnowskiego i postarał się, iż na stanowisku wiceprezesa nie został zatwierdzony.

Zająwszy się tym sposobem gorliwiej (*sic!*) sprawami towarzystwa, p. Apuchtin uznał za właściwe zmienić ustawę i to w tym kierunku przedewszystkiem, aby wszyscy członkowie komitetu towarzystwa podlegali zatwierdzeniu kuratora okręgu naukowego. W tym celu p. Apuchtin postarał się o odpowiedni reskrypt ministra oświecenia p. Deljanowa, a gdy pozyskał, stosował go w ten sposób, iż nie zatwierdzając jednych, samowolnie powoływał na członków komitetu innych, którzy na walnem zebraniu przy głosowaniu kilkudziesięciu członków otrzysmali po kilka głosów. — Dodać, co prawda, trzeba, że ci powoływani mandatów z rąk p. Apuchtina nie przyjmowali, skoro walne zebranie mandatu nie udzieliło.

Komitet jednakże był zdania, że ustawa, zatwierdzona przez cara, przez ministra bez zatwierdzenia carskiego nie może być zmienioną i zaskarżył decyzją ministra do senatu. To wystąpienie komitetu przeciwko prezesowi komitetu i ministrowi, nie było łatwe, choćby już ze względów formalnych. Ostatecznie jednakże udało się wyprowadzić sprawę przed senat, który olbrzymią większością głosów skasował wyrobione przez Apuchtina rozporządzenie ministra, dotyczące zmiany ustawy.

Zabójstwo polityczne. Jak wiadomo po przeszłych wyborach w powiecie świeckim w Poznańskiem, napadło kilku Niemców p. Domaradzkiego, wracającego do domu, na publicznej drodze i poturbowało go tak mocno, ze się musiał rewolwerem bronić. O ile nam się zdaje, sprawa jeszcze nie skończona. Teraz jako „pendant" mamy już w powiecie świeckim zabójstwo polityczne, jeżeli wierzyć można krętackiej wiadomości *Geselligera*. Otóż robotnicy polscy, którzy „na koszt pewnego zjednoczenia poznańskiego" z Królewca pojechali na wybory do Swiecia i wracali pociągiem do Terespola, zamordowali wedle *Geselligera* w pociągu nauczyciela Grüttnera i wyrzucili go z wagonu na plant kolejowy. Powodem do morderstwa miała być sprzeczka polityczna. Prokurator wzywa na świadków wszystkich podróżnych z pociągu i wagonu odnośnego. Jeżeli tak wszystko jest prawdą jak to, że robotnicy owi jeździli na wybory na koszt „poznańskiego zjednoczenia", to *Geselliger* dopuścił się tu politycznego oszczerstwa. Gdyby to zrobiło polskie pismo, spotkałoby się z paragrafem *Verbreitung falscher Thatsachen, wissentlich dass sie falsh sind*, bo takich zjednoczeń, któreby robotników przewoziły z Królewca do Świecia, w Poznaniu, nie ma. To też *Posener Tagblatt*, referując wedle *Geselligera* opuszcza wyraz „poznański".

Setną trzecią rocznicę bitwy racławickiej obchodzono onegdaj uroczystymi wieczorkami w stow. „Gwiazda" i w stow. straży ogniowej „Sokół". Tu i tam zebrało się sporo publiczności, która serdecznem ciepłem otacza ideał niepodległej Polski, wcielony w bitwie racławickiej.

Kobiety, wino i śpiew wziął za dewizę swego życia subjekt handlowy z magazynu pp.: Stachiewicza i Abrysowskiego, Władysław K. Zwłaszcza zaś kobiety. Nie mogąc ze szczupłych dochodów odpowiednio dotować swoich wybranek, młody człowiek począł okradać chlebodawców i w krótkim czasie doprowadził *manco* do wysokości 1000 zł. Za te pieniądze żył jak król. Królową była niejaka Izabela Poznańska, nie żyjąca z mężem — orszakiem zaś kompanja wesołych przyjaciół i przyjaciółek, przeważnie szwaczek, czyhających jak kruki na „fundę". Młody urwisz sprzedawał kradzione rzeczy żydom, poczem wyprawiał bale w podrzędnych szyneczkach. Onegdaj aresztowano go. Królowę także.

Cztery wypadki podrzucenia dzieci zdarzyły się w dniu onegdajszym we Lwowie. W zakładzie imienia Dzieciątka Jezus przy ul. Paulinów o godzinie 11. rano znaleziono dziecko, mogące liczyć rok życia, podrzucone przez nieznaną sprawczynię pod parkan. Maleństwo wzięto do zakładu. W dwie godziny później w tym samym zakładzie siostra Bronisława Mazurkiewicz przytrzymała służącą, która usiłowała podrzucić piętnastomiesięczną dziewczynkę. Popołudniu aresztowano zarobnicę Apolonję Schreiber z Kleparowa, która podrzuciła w pewnej podrzędnej restauracji w rynku trzymiesięcznego chłopczyka, oddanego jej na „wychowanie" przez Sarę Neuman, córkę Blinny Korn, właścicielki realności w Lipowicach. Schreiberowa porzuciła dziecko w szynku, należącym do siostry owej Sary, ponieważ od trzech tygodni nie przysyłano jej umówionych

---

(69)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— To możliwe — rzekł sędzia, zgadzając się na pozór z tem przypuszczeniem. — Jakże pan mogłeś wobec pańskich bardzo nieznacznych stosunków osobistych wydostać sumę 125.000 franków?

— To pana nie obchodzi, najłaskawszy panie! — oświadczył Oliwier z największą obojętnością.

De Mauves drgnął i w pierwszej chwili rozdrażnienia złamał pióro, które trzymał w ręku. Było to jednak wszystko. Zapanował zaraz nad sobą i zachował dawny spokój.

— Nie, to pana nic nie obchodzi — ciągnął Oliwier dalej — gdyż dotyczy to mego prywatnego życia i musi być zupełnie wypuszczone z rachuby... Nie znajduję się tutaj ani jako świadek, ani też jako oskarzony, nie zapominaj pan o tem, tylko jako człowiek uprzejmy, który z własnej woli podjął się bardzo nieprzyjemnego zadania w interesie pańskich poszukiwań i chce panu powiedzieć, o czem sam wie, ale też nic więcej.

— Jesteś pan graczem?

— I to pana nic nie obchodzi. Czy ja się pana pytam, czy pan lubisz kobiety?

Wszystko to było powiedziane bez gniewu, ale z najwyższą zuchwałością. Sędzia śledczy ciągle jeszcze panował na sobą.

Oliwier wypuścił kilka kłębów dymu, strząsnął popiół z cygara przed piecem na blachę i ciągnął dalej:

— Jestem człowiekiem spokojnego charakteru i chcę zachować moją cierpliwość do końca. Będę panu odpowiadał na dalsze pytania. Wygrałem pieniądze w karty i uważałem je już oddawna jako fundusz rezerwowy, którego wpierw nie chciałem naruszyć, dopóki nie będą tego wymagały wydatki projektowanego małżeństwa.

— Dlaczegoż pan więc pożyczyłeś sobie tak znaczną sumę od Mauborgne'a?

— Ponieważ chciałem te pieniądze zatrzymać i liczyłem na dalsze wygrane w karty, aby módz zapłacić ten dług. Pojedynek mój jednak uniemożliwił ten plan.

Pan de Mauves nie mógł się już połapać. W odpowiedziach Oliwiera nie było żadnego wahania, na nim samym nic było znać żadnego zakłopotania, a wszystko, co mówił, było możliwem.

Zamyślił się na chwilę.

— Jakże stoi sprawa z wekslami Simpsona? — zapytał nagle.

Teraz Oliwier drgnął, jakby go ktoś podciął batem. Zębami odgryzł koniec cygara tak' że upadło na ziemię. Nie podnosił go. Trwało to jednak krótką chwilę i zapanowawszy nad sobą, zapytał nawzajem:

— O jakich wekslach pan myśli? Nie rozumiem dobrze pańskiego pytania.

— Telegram, znaleziony w mieszkaniu Mauborgne'a, opiewa, że istniały weksle z podpisem Simpsona i że dałeś je pan Mauborgne'owi jako poręką. Tych weksli nie znaleziono.

— Nie dawałem żadnych weksli, panie sędzio; rzecz się miała w ten sposób, jak to panu właśnie opowiedziałem. Coprawda pytałem się Mauborgne'a, ponieważ wydawało mi się, że wahał się na chwilę z udzieleniem mi pożyczki, czy jako poręczenie przyjąłby firmę Simpson i Clennam w Londynie. Znam Artura Simpsona i chciałem go prosić, aby mi przyszedł z pomocą. Prawdopodobnie Mauborgne telegrafował do Kairu, chcąc się dowiedzieć, czy Simpson się zgodzi na podpisanie dla mnie weksli. Artur, którego uważam za mego przyjaciela, prawdopodobnie źle zrozumiał i sądził, że weksle te już istnieją i jego podpis sfałszowano. W ten sposób można sobie wytłómaczyć telegram, o którym pan mówisz. Czy mógłbym go zobaczyć?

— Ku temu niema żadnej przeszkody. Oto on.

Niedbale rzucił Oliwier okiem na telegram, który już znał, ponieważ Mauborgne podał mu już jego treść. Z uśmiechem oddał telegram z powrotem sędziemu.

— Simpson jest szaleńcem — rzekł — jeżeli co do mnie mógł chociażby przez ułamek sekundy przypuszczać coś podobnego. Musi mi zdać z tego sprawę, gdy powróci do Francji... Zresztą druga jego depesza dowodzi, iż podobne weksle nie istnieją.

— W czem pan widzisz ten dowód?

— Mauborgne, idąc za radą Simpsona, byłby zrobił na mnie doniesienie karne... Pan już sam wiedziałbyś coś o tej sprawie... byłbym już aresztowany i napewno skazany...

— Z pewnością — odparł sędzia z uprzejmym uśmiechem — wyjąwszy ten wypadek, że Mauborgne zatrzymał te weksle przy sobie, aby potem wymusić na panu większą sumę... albo też, że weksle skradziono po jego śmierci.

Oliwier zakaszlał się na chwilę.

— Co znaczyłoby tyle, że ja zamordowałem Mauborgne'a, zrewidowałem i następnie obrabowałem? — rzekł, a głos jego nie zdradzał najmniejszej obawy lub niepokoju.

— To prawda — odparł sędzia, śmiejąc się.

— Żart ten jest trochę smutnej natury — odparł hrabia i sam zaczął się śmiać bez najmniejszego zakłopotania.

Dla każdego, który brał udział w tej sprawie, miałoby to przesłuchanie — gdyż było to istotnie przesłuchanie i wprawdzie w wysokim stopniu dramatyczne — miałoby pozór zwykłej rozmowy między dwoma dobrze wychowanymi ludźmi. Nic nie zdradzało ciekawości ani ukrytych myśli u jednego, nic obawy i zakłopotania u drugiego. Obydwaj zdawali się tylko wymieniać między sobą uwagi i zdania. Uprzejmy uśmiech pokrywał ich wytężoną pracę myśli, a obydwaj zdawali się, zadowoleni z życia, widzieć w swej rozmowie tylko zabawkę, jakąś nowomodną rozrywkę, która tak nerwy jak umysły obydwóch pobudzała w pożądany sposób. Można ich było uważać za dwóch dobrych kolegów, którzy za chwilę się rozstaną i wieczorem w towarzystwie opowiadać będą, jak doskonale ubawili się rozmową w ciągu popołudnia.

Sędzia śledczy mówiłby do pięknych pań:

— Wyobraźcie sobie panie; przesłuchiwałem dzisiaj po południu hrabiego Oliwiera de Bargemont, aby się dowiedzieć, czy nie jest on wypadkiem mordercą lichwiarza Mauborgne'a... Było to cudowne!

Piękne panie śmiałyby się po cichu i zaproponowałyby towarzyską w tym guście. grę.

Oliwier zaś mówiłby w klubie rozdając karty:

— Opowiem panom doskonałą historyjkę...

A mimo to twarze obydwóch nosiły na sobie piętno rozdrażnienia w wysokim bardzo stopniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pieniędzy. Wreszcie zarobnica Katarzyna Piekorz z Zamarstynowa znalazła błąkającą się na pl. Strzeleckim sześcioletnią dziewczynkę Kasię, córkę żebraczki, i odstawiła ją do komisarjatu III. dzielnicy. Poczciwa kobiecina czuła przytem potrzebę ekskuzowania się: „Gdybym się lepiej miała, wzięłabym za swoje, ale sama ledwo się mogę utrzymać".

Poseł dr. Roser, który od 30 lat corocznie stawia w radzie państwa wniosek o zniesienie loterji liczbowej, mógłby doskonale zużytkować w swojem motywowaniu następujący fakt: Robotnik w jednym z browarów lwowskich, Jan Krawiec, wygrał kilkaset zł. na loterji. Z chwilą, jak mu fortuna pokazała w uśmiechu swoje zwodnicze ząbki, rozpił się jak bela. Dobrał sobie kompanję i pije na umor, płacąc każdemu, kto się nawinie pod rękę. Onegdaj nieprzytomnego sprowadzono na inspekcję policyjną. Miał przy sobie już tylko 140 zł., a i te chyba cudem bożym ocalały przed drapieżnością przyjaciół.

O promieniach Röntgena miał onegdaj w sali kasyna miejskiego wykład prof. Zakrzewski. Na wykładzie były obecne prawie wyłącznie panie, przeważnie z kursów akademickich. Prof. Zakrzewski, streściwszy w krótkich słowach własności promieni t. z. katodalnych w rurkach Crookesa, ich zdolność pobudzania różnych ciał do fluorescencji, ich bieg prostolinijny, tudzież zachowanie się wobec magnesu, przeszedł do własności pewnej części tych promieni, wykrytych przez prof. Röntgena. Objaśniwszy je drobiazgowo, wspomniał o najnowszym wynalazku w tym kierunku, za pomocą którego można widzieć kościotrup człowieka, stojącego między kryptoskopem a rurką. Demonstracje, przy końcu których panowała grobowa ciemność z powodu zgaszenia świateł na sali, illustrowały wykład.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie. Przed trzema laty zawiązał się komitet Polaków-kuracjuszów w Karlsbadzie, z inicjatywy pp. Włodzimierza Gniewosza, Jana Winiarza i Kulczykowskiego, którzy postanowili uczcić pamięć nieśmiertelnego naszego wieszcza skromnym pomnikiem, mającym stanąć w owem światowem miejscu kąpielowem. Myśl została szczęśliwie doprowadzoną do skutku. Oto bowiem zebrano już około 4000 zł. na cel powyższy, a rada gminna w Karlsbadzie odstąpiła grunt bezpłatnie. Komitet poruczył wykonanie pomnika znanemu artyście rzeźbiarzowi p. Tadeuszowi Barączowi, który z całym zapałem zabrał się do pracy tak, że niebawem pomnik będzie gotów, jako widomy znak hołdu narodu polskiego dla swego wieszcza w pobratymczym kraju.

Ofiarą loterji padł prawdopodobnie tercjan brodzkiego gimnazjum Antoni Konczeny, który wypożyczywszy kilkaset zł. na nazwisko kilku profesorów gimnazjalnych, ulotnił się, pozostawiając żonę z 7 dziećmi. Prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Powiadają, że grał namiętnie w loterję.

Piesmne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach średnich galicyjskich d. 10. maja br. Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się: A) w gimnazjach: w Bochni d. 1. czerwca; w Brodach d. 30. czerwca; w Brzeżanach d. 21. czerwca; w Chyrowie d. 24. maja; w Drohobyczu d. 24. czerwca; w Jarosławiu d. 25. maja; w Jaśle d. 21. czerwca; w Kołomyi d. 7. lipca; św. Anny w Krakowie d. 2. czerwca; św. Jacka w Krakowie d. 28. maja; III. w Krakowie d. 24. maja; akademickiem we Lwowie d. 28. maja; II. we Lwowie d. 8. czerwca; Franciszka Józefa we Lwowie d. 24. czerwca; IV. we Lwowie d. 21. czerwca; V. we Lwowie d. 12. czerwca; w Nowym Sączu d. 16. czerwca; I. w Przemyślu d. 8. czerwca; II. w Przemyślu d. 12. czerwca; w Rzeszowie d. 31. maja; w Samborze d. 6. lipca; w Sanoku d. 2. lipca; w Stanisławowie d. 21. czerwca; w Stryju d. 14. czerwca; w Tarnopolu d. 22. czerwca; w Tarnowie d. 8. czerwca; w Wadowicach d. 10. czerwca; w Złoczowie d. 28. maja.

B) W szkołach realnych: w Krakowie d. 31. maja; we Lwowie d. 19. czerwca; w Stanisławowie d. 1. lipca.

Z uniwersytetu. Jan Deskur, rodem z Horostyty w Królestwie Polskiem uzyskał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

* **Dom narodowy w Cieszynie.** W I. kwartale 1897 r, złożono na wybudowanie Domu narodowego w Cieszynie następujące kwoty: Śnieżek Jan 1 zł., dr. Czuczyński 50 ct., Maternowski Marceli 30 ct., Malinowski Józef 50 ct., dr. Ferdynand Wilkosz 2 zł.. Szybiński 50 ct. Ostrowski Józef 50 ct., ks. Józef Londzin 1 zł., dr. Gumplowiez 1 zł., ks. Janik Jerzy 1 zł., dr. Kusionowicz 1 zł., Parylak Piotr 1 zł., Tow. zaliczkowe w Kołomyi 1 zł., Marceli Koziarski 1 zł. 10 ct., Jeziołkowski (5 marek) czyli 2 zł. 90 ct., dr. Henryk Hladisch 1 zł., wydział rady powiatowej w Krakowie jako członek wieczysty 25 zł., Kasprzak Antoni 1 zł., Januszewski Ignacy 3 zł., hr. Grabowski A. z Brixen 5 zł., magistrat Krosno 5 zł., ks. Michejda Karol 2 zł. Razem 57 zł. 50 ct. Po strąceniu wydatków 42 zł. 38 ct. pozostaje czystego dochodu 15 zł. 12 ct. Ogólny fundusz dotąd zebrany na Dom narodowy w Cieszynie wynosi 21.097 zł. 21 ct. Cieszyn 1. kwietnia 1897. Towarzystwo Domu narodowego w Cieszynie. Prezes *Dr. Andrzej Cienciała.* Sekretarz *Józef Malinowski.*

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się we wtorek d. 6. bm. pogadanka na temat: „Wrażenia wyborcy z V. kurji", którą zagai p. Janusz Przygodzki. Początek o godz. 7. wieczorem.

* **Przedstawienie amatorskie** na dochód „Tow. Bratniej pomocy" słuch. politechniki odbędzie się w środę 7. bm. z następującym programem: „Zaręczyny" kom. w 1 akcie Niementowskiego, „Wdówka" kom. w 1 akcie, Delacour i Tibant i „Gwałtu on ma bzika" kom. w 1 akcie Abrahamowicza. W antraktach odbędzie się koncert muzyki wojskowej 30 p. p. Komitet pod przewodnictwem p. Bielskiego postarał się o współudział najznakomitszych sił amatorskich wobec czego spodziewać się należy, że publiczność zapełni szczelnie salę kasynową, aby tem dopomódz towarzystwu w jego humanitarnych celach. Bilety nabyć można w handlu p. Bromilskiego, w kasynie miejskiem, a w dzień przedstawienia przy kasie.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa odbędzie się we wtorek dnia 6. kwietnia 1897 o godzinie 6 wieczorem w małej sali kasyna miejskiego.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Ludwika z Krechowieckich Jaworska, wdowa po obywatelu miasta Lwowa w 77 r. życia.

W Hawłowicach w pow. jarosławskim zmarła Marja z Chorodeckich Wolska.

W Bełzie zmarł administrator tamtejszej parafji ks. Piotr Haszowicz, przezacny kapłan, gorącą miłością otaczany przez swych parafjan.

Kazimierz Leiter, architekt-budowniczy, obywatel m. Krakowa, zmarł w Krakowie w 73 r. życia.

W Czerniowcach zmarł w 69 roku życia Karol Seyfert, emerytowany starosta.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Lohengrin", wielka opera w 5 aktach Wagner'a. Trzeci występ p. Władysława Florjańskiego, występ p. Eugenji Strassern i p. Gabrjela Górskiego; jutro w środę po raz pierwszy „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a; we czwartek „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Czwarty występ pana Władysława Florjańskiego; w piątek po raz drugi „Urzędowa żona".

Wieczór humorystyczny pani Adolfiny Zimajer, ze współudziałem państwa Rapackich, cieszył się onegdaj niesłychanem powodzeniem. Sala była natłoczoną, a nastrój publiczności odpowiedni do programu — pełen wesołości i humoru. Produkcje pani Zimajerowej były wszystkie bez wyjątku przepyszne: naprzód bowiem nadzwyczaj dowcipne, potem bardzo estetyczne, a w końcu muzykalnie doskonałe. Zaer'a „Symfonja", którą dyryguje pani Zimajerowa, był koroną wszystkiego. Jestto arcydzieło zręczności, nadzwyczaj ciekawe mimo całej prostoty pomysłu. Wykonane było z precyzją niezrównaną. Ulubiona koncertantka przyjmowana nieustającymi oklaskami, powtórzy niezawodnie w najbliższym czasie cały swój program, a z pewnością znajdzie znowu tak tłumne zastępy słuchaczy. Niemałe urozmaicenie posiadał wieczór onegdajszy w zajmujących monologach i djalogach. Wdzięk i talent, z jakimi umie wypowiadać swoje rzeczy pani Rapacka, jednają jej zasłużenie miano sympatycznej artystki — wielostronne zaś zdolności jej męża: śpiewaka, aktora i dowcipnego autora, przychodzą dzielnie w pomoc temu całemu wesołemu przedsiębiorstwu. Każdy zwolennik dobrego humoru musi tej artystycznej trójce przepowiadać jak najlepsze powodzenie.

Z izby sądowej.

Wiedeń 1. kwietnia.

(Uniewinniony wyrok śmierci.)

Dnia 18. grudnia zr. odbyła się w Tarnowie przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Piotrowi Wadaczowi i Karolowi Bystrzykowi, oskarżonym o to, że skrytobójczo zamordowali swego sąsiada Marcina Knapika. Obaj oskarżeni wypierali się tego czynu, lecz jeden obciążał drugiego. Po skończeniu postępowania dowodowego i po przemówieniach prokuratora i obrońców zabrał głos prokurator i w replice oświadczył, że według uczynionego mu doniesienia oskarżony Wadacz w czasie pauzy południowej groził współoskarżonemu Bystrzykowi, że jeżeli sprawa źle pójdzie, to on przyzna się do popełnionego morderstwa, ale wpakuje także Bystrzyka. Obrońca Wadacza postawił wniosek, by celem zbadania prawdziwości tych zeznań wdrożyć dochodzenia i przesłuchać także prokuratora jako świadka. Trybunał odrzucił ten wniosek, gdyż obrońca drugiego oskarżonego Bystrzyka oświadczył, że to on doniósł prokuratorowi o tem przyznaniu się Wadacza. Po tem intermezzo uznali sędziowie przysięgli jednogłośnie oskarżonego Wadacza winnym skrytobójczego morderstwa, zaś drugiego uznali niewinnym. Trybunał zasądził Wadacza na karę śmierci przez powieszenie. Przeciw temu wyrokowi wniósł Wadacz zażalenie nieważności, które przed trybunałem kasacyjnym zastępował dr. Friedmann. Podniósł on, że pierwszy trybunał ograniczył i naruszył prawo obrony przez to, że odrzucił wniosek obrońcy Wadacza co do zarządzenia dochodzeń względem uczynionego wrzekomo wobec współoskarżonego „przyznania". Wniosek ten był bardzo ważny, albowiem niespodziane oświadczenie prokuratora musiało zrobić na przysięgłych wielkie wrażenie. Jeneralny adwokat radca dworu Siegler jako zastępca jeneralnego prokuratora odpowiedział, że zużytkowanie wrzekomego przyznania ze strony prokuratora jako środka dowodowego nie było na miejscu, że jednak wniosek obrońcy, jako nie mający nic do rzeczy, słusznie został odrzucony. Dr. Friedmann replikował, poczem po krótkiej naradzie oznajmił przewodniczący prezydent senatu wyrok trybunału kasacyjnego, mocą którego zażalenie nieważności uwzględniono, wyrok pierwszej instancji został zniesiony i zarządzono ponowną rozprawę w Tarnowie.

Stanisławów 4. kwietnia.

(Krwawe wesele).

Nieszczególnych gości zaprosił sobie Jurko Wanczulak, gospodarz w Osławach Białych, na wesele córki swojej. Zaledwie się zebrali, rozpoczęli kłótnię, następnie bitkę i zamiast wódki krew się szeroko strugą polała. Powodem była uwaga, jaką jeden z gości weselnych Wasyl Szczerbiuk uczynił Iwanowi Melnykowi, parobkowi, ze sąsiednich Osław Czarnych, że na wesele nie przychodzi się z laską. Wtedy Melnyk uderzył go w twarz żelazną laską, a gdy się wmieszał tenże znajomi i chcieli Melnykowi wyrwać laskę, dobył tenże noża i skaleczył nim kilka osób. Parobcy z Osław Białych widząc to groźne zachowanie się Melnyka, wybiegli na podwórze i zaczęli się tu zbroić w kije. Szczerbiuk stanął przy bramie i legów z Osław Czarnych, którzy pozostali w chacie. Gdy „biali" zamierzali urządzić szturm do drzwi, część „czarnych", a mianowicie Wasyl i Nykoła Tatarczuk i Iwan Załubczak zdecydowali się wyjść na podwórze. Zaledwie pojawili się na progu, opuściła odwaga część „białych" przygotowujących szturm i kilku z nich, pomiędzy innymi Iwan Greszczuk dali drapaka. Iwana Greszczuka dopędził pierwszy Wasyl Tatarczuk, a wyrwawszy mu z rąk żerdź, uderzył go nią tak silnie w głowę, że ten padł nieprzytomny na ziemię, a inni kołami okładali nieszczęśliwą ofiarę po całem ciele. Pobity śmiertelnie Greszczuk zmarł po paru godzinach.

Z powodu zajścia tego stanęło pięciu parobków z Osław Czarnych przed tutejszym sądem, oskarżonych o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała (z § 143 ust. karn.), ponieważ nie było wiadomem, który z nich zadał cios śmiertelny. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie zasądził Iwana Melnyka na 2 lata, a Wasyla Tatarczuka na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, — innych zaś trzech oskarżonych uwolnił.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z okazji urodzin ks. Bismarck'a, organ jego *Hamb. Nachr.*, przypiął znów łatkę „nowemu kursowi" w Berlinie. Zauważają mianowicie, że ponieważ w czasie obchodu 100 rocznicy urodzin Wilhelma I. formalnie „zignorowano" twórcę państwa niemieckiego, usiłując zepchnąć go ze stanowiska, jakie on sobie zdobył w historji, przeto w całych Niemczech obudziło się pragnienie, złożyć świadectwo prawdzie historycznej i mężowi, bez którego potężnej działalności nie byłoby ani zjednoczonych i silnych Niemiec, ani cesarza, lecz prawdopodobnie jeno mizerne jakieś Prusy ze słabą monarchją, pośrodku starego niemiecko-austrjackiego związku.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Kanea 5. kwietnia. Rozpoczęło się rozbrojenie baszybożuków. Ponieważ w miejscowości Kalieni odmówili oni złożenia broni, przeto wojska europejskie obsaczyły ich obóz.

Kanea 5. kwietnia. Austrjackiemu pułkownikowi Guzekowi udało się po dłuższych pertraktacjach skłonić baszybożuków w Kalieni do złożenia broni.

Rzym 5. kwietnia. *Agenzia Stefani* donosi, iż wszystkie mocarstwa upoważniły admirałów do rozpoczęcia pokojowej blokady Aten. Admirałowie naradzają się nad sposobem, w jakiby blokadę tę rozpocząć można bez narażenia się ludności greckiej.

Petersburg 5. kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* powiada, iż nieustająca, agresywna postawa Grecji zmusza mocarstwa, wbrew ich pragnieniom, do blokady zatoki ateńskiej. Jeżeli Grecja chce się za wszelką cenę rzucić w wir wojny, to temu wprawdzie przeszkodzić niepodobna, ale Grecja nie może w takim razie liczyć na pomoc żadnego z państw europejskich, gdyż mocarstwa nie pozwolą nigdy na to, aby strona zaczepna miała z tego napadu wyciągnąć jakiekolwiek dla siebie korzyści. Porozumienie się wzajemne i zgoda między mocarstwami są najpewniejszą rękojmią utrzymania nadal pokoju.

Ateny 5. kwietnia. Dekret królewski zabrania wysyłania szyfrowanych telegramów za granicę.

Ateny 5. kwietnia. Pod Kandją rozpoczęła się wczoraj mordercza walka i trwa dotąd.

Londyn 5. kwietnia. W Southport wypowiedział Curzon mowę, w której oświadczył, iż niebezpieczeństwo wojny jest coraz groźniejszem, mocarstwa jednak starają się zażegnać nieszczęście. Nie można pozwolić na to, aby Grecja bez zezwolenia mocarstw zajęła kawał ziemi tureckiej. Gdyby Grecja zaatakowała Turcję, byłoby to zbrodnią, spełnioną na sobie samej. Obowiązkiem Anglji jest pozostać nadal w koncercie europejskim.

Neapol 5. kwietnia. Wczoraj po południu odbył się w teatrze San Carlo mityng na korzyść Kreteńczyków. Kilku posłów, w ich liczbie Imbriani, przemawiało za uwzględnieniem życzeń Kreteńczyków i za poparciem akcji greckiej. Konsul grecki dziękował za te objawy sympatji.

Odessa 5. kwietnia. Parowiec „Cherson" odpłynął wczoraj na Kretę, wioząc baterję artylerji i jeden bataljon żytomierskiego pułku piechoty.

Stambuł 5. kwietnia. Sfery tureckie obawiają się, aby w dniu jutrzejszym, jako w rocznicę ogłoszenia niepodległości Grecji, wojska greckie skoncentrowane na granicy nie dopuściły się jakichś prowokacyj. Codziennie odbywają się posiedzenia rady wojennej, w których biorą udział ministrowie wojny i marynarki i Osman basza.

Komendant wojsk tureckich Ebdem basza otrzymał rozkaz być w dniu jutrzejszym gotowym do obrony, a zarazem otrzymał szczegółowe instrukcje.

Czterdzieści bataljonów redyfów odbywa ćwiczenia z karabinami Mauserowskimi. Mają one odejść nad granicę.

Ateny 5. kwietnia. Z Laryssy donoszą, że jutro nie będzie żadnego zajścia nad granicą. Rękojmią tego jest obecność następcy tronu przy armji, który wydał bardzo surowe rozkazy, odnoszące się do jutrzejszego dnia.

Przesilenie ministerjalne.

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 5. kwietnia. Już na samym początku przesilenia, oparty na autentycznych informacjach, przepowiedziałem, że cesarz dymisji hr. Badeniego nie przyjmie. Przepowiednia moja się spełniła, cesarz dymisji nie przyjął, lecz wyrażając hr. Badeniemu swe zupełne zaufanie polecił mu i nadal kierować rządem.

Narada ministerjalna wczoraj pod przewodnictwem cesarza trwała półtorej godziny.

Rano mimo niedzieli, żywy ruch panował w parlamencie. W każdym pokoju klubowym odbywało się jakieś poufne posiedzenie. Liberalni posłowie z większych posiadłości, w których rękach — jak sądzono — leżało ostateczne załatwienie sprawy, byli przez wszystkich oblęgani, zewsząd sypało się do nich tysiące zapytań, żądano od nich tysięcy informacyj.

Wielki popłoch w parlamencie wywołał poseł młodoczeski Engel. Wpadł bowiem koło godziny 12. do gmachu wielce wzburzony z wieścią, że sprawa utworzenia większości spełzła na niczem i że hr. Badeni stanowczo ustępuje. Z kilku stron usiłowano mu zaprzeczyć, ale mimo to wieść o relacji Engla lotem błyskawicy rozbiegła się po całym gmachu, wszędzie budząc wielką sensację.

P. Baernreither, na zapytanie jednego z dziennikarzy, czy prawdą jest, iż liberalni posłowie z większej własności razem z grupą Dipaulego (stronnictwo niemiecko-klerykalne) przymkną do większości, odpowiedział, że to się nigdy nie stanie, gdyż liberali nigdy nie będą płynęli pod flagą, na której błyszczy godło Dipaulego. Ta odpowiedź również przyczyniła się do rozszerzenia po gmachu parlamentu wieści, iż wszelkie rokowania hr. Badeniego o utworzenie większości rozbiły się gdyż mylnie sądzono, iż grupa Dipaulego zrosła się już niejako z przyszłą większością i że bez niej większość w żaden sposób utworzyć się nie da. Gdy zaś hr. Badeni stanowczo oświadczył, iż bez liberałów rządzić nie chce, wszyscy więc, oparci na odpowiedzi Baernreithera, sądzili, że wszelkie rokowania albo już spełzły albo spełzną na niczem, jeśli nie jest możliwe liberałow i grupę Dipaulego sprządź w jeden rydwan.

W istocie też rokowania hr. Badeniego z liberalnymi posłami z większej własności utknęły na punkcie, z którego ani rusz nie było żadnego wyjścia. Posłowie ci bowiem oświadczyli, iż chętnie przystąpią do większości, ale pod warunkiem, że przeciwko wydać się mającemu przez rząd rozporządzeniu językowemu w Czechach założą pewien rodzaj protestu. Hr. Badeni zaś żądał aby oni wstąpili do większości **bez żadnych zastrzeżeń**, a widząc, iż oni opierają się przy swym projekcie, oświadczył im, że wobec tego, iż rokowania nie doprowadziły i jak się zdaje, wskutek oporu liberałów, nie doprowadzą do pomyślnych rezultatów, nie pozostaje mu nic innego, jak tylko podać się do dymisji.

Pod wrażeniem przebiegu tej ostatniej konferencji udał się hr. Badeni na radę ministerjalną, a następnie do cesarza, aby mu przedłożyć dymisję całego gabinetu. Cesarz atoli dymisji nie przyjął, lecz rozstrzygnął, aby cały gabinet pozostał przy rządzie i aby opierając się na programie mowy tronowej i dążąc do przeprowadzenia zapowiedzianych w niej projektów ustawowych i prac, usiłował stworzyć w izbie dla siebie większość.

Kilkakrotnie już odraczane rozporządzenie w sprawie zaprowadzenia języka czeskiego w Czechach zapewne już jutro we wtorek zostanie urzędownir ogłoszone.

Niemiecko-czeskie stronnictwa zapewne po ogłoszeniu tego rozporządzenia postawią w izbie kilka wniosków nagłych, domagających się cofnięcia tego rozporządzenia. Tych wniosków nagłych izba jednak nie uchwali i na tem cała sprawa ostatecznie zakończoną zostanie. Po usunięciu tej nader drażliwej sprawy utworzenie większości nie napotka więcej na żadne trudności.

Na wtorkowem posiedzeniu, jak twierdzi obiegająca tu pogłoska, opozycja za pomocą interpelacji lub wniosku nagłego ma zażądać wyjaśnień od rządu o przyczynach przesilenia ministerjalnego.

Z innego, zupełnie poważnego źródła dowiaduję się, że cesarz na wczorajszej radzie gabinetowej, bardzo szczegółowo się wypytywał o wzajemne stosunki stronnictw w izbie i z przedłożonej m uprzez hrabiego Badeniego relacji nabrał przekonania, iż w izbie znajdzie się większość dla przeprowadzenia programu nakreślonego w mowie tronowej. Dlatego też nie przyjął dymisji gabinetu.

Wczoraj po południu zebrał się na obrady komitet wykonawczy stronnictwa posłów liberalnych z większej własności, dziś zaś odbędzie się zgromadzenie wszystkich członków stronnictwa, poczem ogłoszony zostanie komunikat o stanowisku, jakie w przyszłości zajmie to stronnictwo w radzie państwa.

Na posiedzeniu komitetu wykonawczego br. Ludwigstorff oświadczył, że hr. Badeni powiedział mu, iż doniesienia dzienników jakoby do większości przystąpiła także grupa niemiecko-klerykalna (Dipauli'ego) są nieprawdziwe.

Sonn und Montags Ztg. donosi, iż hr. Badeni na radzie gabinetowej oświadczył, że ma deklarację posłów liberalnych z większej własności, oświadczającą gotowość popierania jego ministerstwa we wszystkich sprawach z wyjątkiem wydać się mającego rozporządzenia w sprawie językowej.

Wiedeń 5. kwietnia. Według *Sonn- und Montags Ztg.* nie reflektuje hr. Badeni, przynajmniej na razie na żadną stałą większość, tem więcej, że dla przeprowadzenia ugody austro-węgierskiej ma znaczną większość zapewnioną.

Praga 5. kwietnia. *Narodni Listy* wzywają Polaków, Rusinów, Słoweńców, Kroatów, Serbów, szlachtę feudalną, konserwatystów i klerykałów niemieckich, aby szli razem z Czechami, gdyż tylko w ten sposób autonomiczna większość słowiańska raz na zawsze położy koniec centralistycznym rządom niemieckim.

Wiedeń 5. kwietnia. *(Godzina 12. w południe.)* Jutro ma być ogłoszonem odręczne pismo cesarza, **zawierające wyrażenie ufności do hr. Kazimierza Badeniego i jego gabinetu.**

Wiedeń 5. kwietnia. *(Godzina 1. w południe).* W rozmowie z kilku dziennikarzami oświadczył jeden z wybitnych przewódców liberalnej większej własności, iż jego stronnictwo uważa się za ogniwo łączące rząd z niemieckiem stronnictwem postępowem, gdyż zrozumiałą jest rzeczą, iż to ostatnie nie może **formalnie** wstąpić do większości. „My jednak — mówił ów poseł — uważamy rozporządzenie językowe dla Czech jako mniejsze złe, niż niebezpieczeństwo słowiańsko-klerykalnej większości. Gdyby inne stronnictwa niemieckie przeszły do opozycji formalnie, to coprawda nie moglibyśmy pozostawać w składzie większości. Jest jednakowoż nadzieja, że do tego nie przyjdzie, zwłaszcza, gdy grupa Dipaulego będzie się trzymała zdala od większości".

Wiedeń 5. kwietnia. *(Godzina 1. w południe).* Koło polskie uchwaliło: koło, uznając potrzebę utworzenia większości parlamentarnej, złączyło się na razie w tym celu z klubem Dipaulego, Młodoczechami i klubem słoweńsko-rusko-chorwackim i tworzy z nimi prowizoryczną komisję wspólną parlamentarną. Koło uważa za właściwe wciągnięcie liberalnej wielkiej własności i do większości. (Urzędowy komunikat nie został jeszcze zredagowany, nie ręczę więc za zupełną dokładność. *Uwaga koresp.*).

Budapeszt 5. kwietnia. *Pester Lloyd*, który dotychczas występował przeciwko hr. Badeniemu, wywodzi dzisiaj, że liberalni Niemcy nie powinni działać przeciwko obecnemu gabinetowi, po nim bowiem, powiada *Pester Lloyd*, nie nastąpi dla nich nic lepszego.

Wiedeń 5. kwietnia. *Wiener Tagblatt* pisze, że wynik przesilenia zadowolił wszystkie koła polityczne, które czują, że pozostanie gabinetu hr. Badeniego u steru władzy, zapobiegło początkowi prawie chaotycznego stanu rzeczy.

Praga 5. kwietnia. *Narodni Listy* donoszą, że skutkiem postanowienia koła polskiego, aby iść ręka w rękę z klubem czeskim, oświadczył prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel, że także klub czeski zamierza działać w zupełnem porozumieniu z kołem.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 5. kwietnia. Na konferencji prezesów klubów oświadczono się za kandydaturami p. **Kathreina** na prezydenta, p. D. **Abrahamowicza** na pierwszego wiceprezydenta, na drugiego zaś tego z Młodoczechów, którego będzie chciał klub młodoczeski. Przyjęcie powyższej propozycji nie jest jednakże jeszcze rzeczą pewną.

Za tym projektem głosowali: Polacy, grupa Dipaulego, związek słowiański, feudalna wielka własność, Młodoczesi, Rumuni, przeciwko niemu zaś wszystkie grupy niemiecko-liberalne, stronnictwo Steinwendera, antisemici, Włosi, Stojałowszczycy i radykalni Rusini. Socjaliści wstrzymali się od głosowania.

Na gospodarzy izby przeznaczeni są pp.: Fuchs i Gross, dwanaście stanowisk sekretarzy rozdzielono odpowiednio między wszystkie kluby.

W kwestji pomnożenia godności wiceprezydentów oświadczyła się większość w zasadzie za tem, jednakowoż z zastrzeżeniem, że dotyczące kluby uchwalą tę zmianę regulaminu.

Wiedeń 5. kwietnia. W sprawie o obrazę honoru p. Mittermayera przeciwko socjaliście Schuhmaierowi oświadczył sędzia, iż musi akta odstąpić sądowi krajowemu, gdyż przeciwko Mittermayerowi są silne poszlaki kradzieży.

Wiedeń 5. kwietnia. Izba zostanie w piątek odroczoną na ferje wielkanocne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. kwietnia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. Z. hr. Pasławska z Krakowa. M. Zaleski z Podola ros. S. hr. Zamoyski z Wysocka. T. hr. Romer z Krechowic. E. Kański z Hołotek. D. Zawadzki z Tarnopola. A. Horodyski z Kociubiniec. K. Romański z Wołynia. K. Perutz z Jasła. E. Skutezky, P. Winkler z Wiednia. A. Perkins ze Stryja.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Romer ze Żółkwi. J. Lesser z Londynu. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. R. Prągłowski z Passowa. A. Helfer z Berlina. M. Soffer z Wiednia. K. Alzner ze Żółkwi. M. Błaszke z Krzeszowic. T. Mościcki z Słobody rung. B. Körnes z Gródka. M. Kozicka z Zaradowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

„FORTUNA” Lwów, Akademicka 8. SKŁAD HERBATY ROSYJSKIEJ KARAWANOWEJ PERŁOWA otrzymał z Moskwy świeży transport herbaty przedtem B. SZABŁOWSKI.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Amatorom numizmatyki poleca się bogaty zbiór. Bliższa wiadomość: Poste rest. Moneta. Lwów. 194

Zarząd dóbr Glinnik dolny poczta Frysztak, ma na sprzedaż **narybek karpi** po 80 ct. za kopę. 182

Najtaniej poleca ręczniki, chustki do nosa, **resztki** wełniane, kretony, perkale. **Antonina Ertel**, Koralnicka 8. 193

Magister farmacji młodszy, dobrze polecony, znajdzie umieszczenie w aptece w Samborze. Zgłoszenia z podaniem zawodowego curriculum vitae, przyjmuje: **Lepiankiewicz**, aptekarz w Samborze. 197

Kierownik kopalń naftowych technicznie i administracyjnie uzdolniony, młody, z kilkunastoletnią praktyką i najlepszemi świadectwami, poszukuje odpowiedniej posady w kraju lub zagranicą. Łaskawe zgłoszenia pod literami: G. W. poste restante Kraków. 187

SIROP du Dr. FORGET

Irrytacye Piersiowe KASZLE FLEGMY BEZSENNOŚĆ Paryż, 28, ul.: Bergère

We Lwowie w Aptek: PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara, Ruckera i Kryżanowskiego

BOLE ŻOŁĄDKA

Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, i t. d. *leczą się przez użycie*

ELIXIRU GREZ'A

zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:

CHINE, KOKE, PEPSINE, i. t. p.

Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.

Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.

Collin, Aptekarz, i K. 49, rue Maubeuge, Paris

We Lwowie, w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i Sklepińskiego.

W Krakowie, w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego.

OGŁOSZENIE.

XXVIII. OGÓLNE ZGROMADZENIE

Towarzystwa kasy zaliczkowej

na powiat sądowy szczerzecki

Stowarzyszenia zarestr. z nieograniczoną poręką

odbędzie się w budynku szkolnym w Szczercu dnia 15. kwietnia 1897 r.

o godzinie 4. po południu

Porządek dzienny:

1. Zagajenie przez prezesa.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i zamknięć rachunkowych za rok 1896.
4. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności i wnioski tejże 1. o udzielenie Dyrekcji absolutorjum za rok 1896. 2. rozdzielenie czystego zysku.
5. Wybór 3 członków do Rady nadzorczej.
6. Zatwierdzenie wyboru członków Dyrekcji t. j. dyrektora i kasjera, tudzież tychże zastępców na dalsze trzechlecie.
7. Wnioski członków.

W Szczercu, dnia 2. kwietnia 1897.

Z Rady nadzorczej Towarzystwa kasy zaliczkowej na powiat sądowy szczerzecki

Stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką.

Sekretarz: **Tomasz Serkies.** Prezes: **Filip Simon.**

BUHAJKI: dwuletni pełnej krwi Berner-Kuhland; — jednoroczny Berner-Galawey po 40 ct. kilogram żywej wagi — sprzedaje

Zarząd dóbr Szypowce

1320 poczta Tłuste. 1—2

Powóz półkryty

najlepszy wyrób wiedeński, bardzo mało używany, jest korzystnie do nabycia w Żółkwi.

Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności **J. Olearczyk.** 1319 1—2

Tysiąc

robotników wiosennych miesięcznych polnych, dworskich, fabrycznych, do cukrowni i buraków dostarczyć mogę pod umiarkowanymi warunkami, a także wszelką służbę oficjalistów z najlepszemi rekomendacjami.

Biuro Krasickiego, Jarosław.

Własnego wyrobu **najlepszą**

Masę woskową na podłogi

i prawdziwą 1319 1—7

Masę francuską na posadzki

poleca

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek 38.

Róże remontanty!

Róże w różnych kolorach sztamowe, wysokopienne, od metra do półtora metra wysokie, jednoroczne 1 szt. 50 ct., 12 szt. 6 złr. Akacje 3-letnie, bardzo dobre, do sadzenia 100 szt. 5 złr. Kasztany 3-letnie 100 szt. 5 złr. Tuje do ogrodów, żywych płotów 100 szt. 5 złr. Szparagi najwyborniejsze Erfurckie bardzo grube 100 szt. 2 złr. 1000 szt. 15 złr. Truskawki ananasowe w 3 gatunkach, białe, różowe i czerwone 100 szt. 2 złr. Gwoździki klatawskie 15 szt. 1 złr. Gwoździki Erfurckie do ogrodów 20 szt. 1 złr. Gwoździki kamienne bardzo piękne najwięcej ciemne w wielkich krzakach 20 szt. 1 złr. Bratki 100 szt. 2 złr. Georginie w różnych kolorach 10 szt. 1 złr. 50 ct Kanny różnego rodzaju w wazonach pędzone wielkie 10 szt. 2 złr. Kanny mniejsze 10 szt. 1 złr. 20 ct. Flance kwiatowe i jarzynowe po najtańszych cenach. lewkonje i kalafiory po 30 ct., inne kwiatowe i jarzynowe po 20 i 15 ct. Nasiona ogórków, marchwi, rezedy i t. d. Upraszam Szanowną publiczność o wyraźne adresy. 1322 1—2

JÓZEF URSA ogrodnik w Sanoku.

C. k. uprzywil.

Fabryka szkła taflowego i zwierciadłowego

KUPFER & GLASER

Lwów, ul. Kazimierzowska l. 28.

polecają

swe najlepsze wyroby krajowe

Szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza

Szyby solinowe (belgijskie)

Szkło dachowe

kolorowe, matowe i w desenie.

Szkło zwierciadłowe jak lustra w ramach i t. p.

Oszklenia nowych budowli, jakoteż oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonują pod gwarancją najstaranniej. Kit i djamenty do rznięcia szkła.

W TRUSKAWCU

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem:

reumatyzm, podagra, otyłość, piasek nerkowy, astmę, ischias, choroby kobiece.

Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie Zarząd.

W pierwszym i trzecim sezonie o 30% taniej. 1164 1—12

Folwark

około 300 morg. z gorzelnią pod Samborem położony, jest od czerwca t. r. z wolnej ręki do wydzierzawienia. Bliższa wiadomość w kancelarji adw. dr. Czaykowskiego w Przemyślu. 1329 1—3

L. 793. 1328 1—3

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy dwóch szkół w Gródku na przedmieściu Lwowskiem i Czerlańskiem rozpisuje się publiczną licytację za pomocą pisemnych ofert, która odbędzie się **dnia 14. kwietnia 1897 od godziny 11-ej do 12-ej w południe** w biurze Magistratu.

Jako cenę wywoławczą czyli fiskalną ustanawia się kwotę kosztorysową na jedną szkołę 6496 złr. i 97 ctn.

Oferty należycie ostemplowane i w wadjum w wysokości 10% ceny ceny fiskalnej zaopatrzone, wnosić należy najpóźniej w dniu licytacji przed rozpoczęciem takowej na ręce komisji.

Warunki ogólne i specjalne, program budowy, kosztorys i plany budowy i t. p. przejrzeć można w tutejszym Urzędzie.

Magistrat król. woln. miasta.

Gródek, dnia 3. kwietnia 1897.

A. Lippus.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

Tadeusza hr. Łubieńskiego

poleca do kultur wiosennych niżej podane: **Nasiona i sadzonki** leśne, **drzewka i krzewy** parkowe i owocowe, tudzież **rośliny pnące**, trwałe, po cenach najniższych:

Nasiona badane przez krajową stację botaniczno-rolniczą w Dublanach. Ceny podane w centach za 1 funt = 50 dkgr.: Jodła 45, modrzew 90, sosna zwycz. 140, czarna 160, amerykańska 450, świerk 100, akacja 30, brzoza 25, głóg 20, jawor 30, jasion 20, klon 30, olcha czarna 40, olcha biała 85, wiąz 50, żarnowiec 40. Przy znacznym odbiorze rabat.

Sadzonki leśne różnego wieku i wysokości: Jodła, modrzew, sosna zwyczajna i czarna, świerk, akacja, buk, brzoza, cierń (głóg na żywopłoty), dąb, iglicznia, jawor, jasion, klon, olcha czarna, orzech czarny, wiąz i żarnowiec. Zapas z górą 20,000.000.

Drzewka parkowe: Cis, cyprys, jodła Dougl. zielona i szara, jodła normandzka i balsamiczna, modrzew, miłorząb, sosna zwyczajna, czarna i amerykań., świerk, tuja, akacja, bożodrzew zwycz. i czerwony, brzoza, dąb czerwony, cierń Chryst., grab, iglicznia trójkolczasta i hez kolca, jasion zwyczajny i szary, jawor pospolity i kalifornijski, jarząb zwycz. i ameryk., kasztan posp. i różowy, klon posp., jesienolistny, tatarski, czerwony i purpurowy, lipa szerokolistna i kamienna, morwa biała i czarna, olcha czarna, orzech amer., platan wschodni i zachodni, surmia wspaniała, topola srebrna, włoska, kanadyjska i osika, wiśnia turecka, wiąz drobnolistny, szerokolistny i ameryk. Zapas 500.000.

Drzewka i krzewy owocowe: Agrest, czereśnia, grusza i jabłoń dzika, jabłko rajskie, kasztan jadalny, leszczyna, malina, porzeczka, orzech włoski, śliwa węgierska i mirabolanka, wiśnia czarna. Zapas 20.000.

Krzewy: Akacja krzew, bez turecki, bacharis, bukszpan, ceanotus, dereń, fontanesia forsytia, grochownik, indigo, jałowiec, wirg i piramid, kalina i korzennik, koronilla, kruszyna, kwaśnica posp. i czerw., mahoń, porczelina, przyczepnik, ptasi dziób, róża szwedzka, uralska i dzika, tarnina, tarnina posp. i japońska, tulipowiec, truszczelina, tysiącznik, wrzos, złotokap alpejski, żylistek biały i karbowany. Zapas 50.000. 1240 1—15

Rośliny pnące trwałe: Konkornak fajka, podwójnik, pętlica grecka, pięciolist, trąbkowiec, wino dzikie i szlachetne.

Szczegółowe cenniki z opisem wymienionych gatunków i sposobom uprawy przesyłamy opłatnie

Z wysokim szacunkiem

Zarząd leśny w Zassowie pod Czarną,

o. p. Zassów, st. kol. i telegr. Czarna

Nożyce ogrodowe ręczne i na drążek po złr. 1·—, 1·20, 1·50, 1·80, 2·— i 2·50. Nożyce do żywopłotów po złr. 2·50 i 3·25. piłeczki ogrodnicze po ct. 60, 85, złr. 1·— i 1·30. Noże ogrodnicze od ct. 80 do złr. 2·20, poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).



Od lat 50 przez najpierwsze powagi uznana za najlepszą ze wszystkich **wód do zębów**

ANATHERIN

nadwornego dentysty Dr. J. G. Poppa w Wiedniu.

We flaszkach po 1.40, 1 i 50 we wszystkich droguerjach i handlach perfum.

Realność

w śródmieściu Lwowa położona, z frontem do trzech głównych ulic miasta, powierzchni 2210 sążni kw., nadająca się szczególnie dobrze pod budowę większego gmachu lub zakładu publicznego, jest z wolnej ręki zaraz do nabycia. Bliższej informacji zasięgnąć można u P. Miączyńskiego ulica Sykstuska l. 47. 1327 1—3

!! Najnowsze !!

Parasolki i rękawiczki damskie jakoteż **Kapelusze i Krawaty** męskie

poleca 1317 1—4

Magazyn „A la ville de Paris“ GABRYEL STARK.

RĘKAWICZKI

prawdziwe „Victoria“ znane ze znakomitego kroju i gatunku. Wizytowe, rautowe, spacerowe do podróży i powożenia w najmodniejszych kolorach damskie zł. 1.50, męskie 1.40.

Górski i Szydłowski

Jedyny skład prawdziwych „Victoria“ rękawiczek.

Lwów, plac Marjacki 8.

Śmierć myszom i szczurom!



Jedyna niezawodna trucizna

NA SZCZURY, MYSZY DOMOWE I POLNE.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik, itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i złr. 1. poczta o 16 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem. 2193 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA

mag. farm.

w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: **L. WŁODEK** ulica Hetmańska l. 4. — Apteki: Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl, B Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Waręż, Wojniłów. — Szlask: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Jodowo solankowy **ZDRÓJ HALL** Wyższa Austrja.

Najsilniejsza jodowa solanka kontynentu na skrofuły i wszelkie ogólne i specjalne **choroby**, w których **jod jest ważnym czynnikiem leczniczym. Znakomite urządzenia lecznicze (kuracja kąpielowa i zdrojowa, owijania, inhalacja, masaż, kefir). Bardzo korzystne warunki klimatyczne;** stacja kolei, ruta podróży przez Linc nad Dunajem. 567 1—5

Sezon od 15. maja do 30. września.

(Kąpieli udziela się też od 1. do 15. maja).

Wyczerpujące prospekty w wielu językach przez zarząd kolejowy **w ZDROJU HALL.**

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**

W [illegible] aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i kantor wymiany

pod firmą

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,

w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredyt. ziemskiego

kupuje i sprzedaje

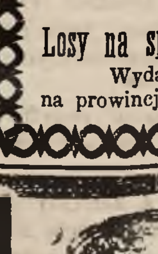
wszelkie papiery wartościowe i losy

tak krajowe i zagraniczne

oraz

Losy na spłaty miesięczne pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“; prenumerata roczna 1·70, na prowincji 1·80. 1021 1—?



Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek. 300 1—?

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas.

Ziemia święta

Przewodnik po Palestynie

wydał O. Norbert Golichowski zakonu OO. Bernardynów,

Lwów 16° str. z rycinami i mapą Palestyny.

Cena tylko 3 złr. 50 ct.

Do nabycia u autora w klasztorze OO. Bernardynów we Lwowie.

W literaturze polskiej nie było jeszcze takiego dzieła, jakie wydał O. Norbert Golichowski, który bawił przeszło 6 lat jako misjonarz apostolski w Jerozolimie. Osoby, które zwiedzały Ziemię świętą, znajdą najpiękniejsze odświeżenie wrażeń odebranych, zaś pątnicy do Palestyny mają w tem dziele znakomitego przewodnika, wreszcie inne dowiedzią się, co się tam dzieje.

Odczyt o ziemi świętej

miany w Czytelni katolickiej we Lwowie przez O. Norberta Golichowskiego.

Cena z opłatną przesyłką pocztową 23 ct. — Czysty dochód na rzecz misji w Ziemi świętej.

Obie prace O. Norberta Golichowskiego polecamy gorąco czytelnikom.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra IGNACEGO MAZANKA

w Sassowie koło Złoczowa. 1308 1—13

Otwarty od 1. Maja 1897 przez cały rok.

Bliższych wiadomości udzieli **Zarząd.**

KAWA HERBATA

Lwów, Akademicka 8. „FORTUNA” Lwów, Akademicka 8.

przedtem

B. SZABŁOWSKI

Skład herbaty rosyjskiej karawanowej S. W. Perłowa w Moskwie.

poleca

HERBATĘ w oryginalnem opakowaniu pod banderolą rządową w cenie po zł. w. a.: 1.80, 2.10, 2.40, 2.60, 2.90, 3.10, 3.40, 3.90 (w blaszankach) za funt w paczkach 1/1 1/2 1/2 1/4 1/8 funta.

Wysyłka na prowincję od 3ch funtów franko.

Cenniki na żądanie franko. Za opakowanie nie dolicza się.

Dla P. T. kupców odpowiedni rabat.

Dla Lwowa oprócz głównego składu, urządziliśmy skład komisowy tej samej herbaty w handlu p. Jachimowskiego, Trybunalska l. 1. 1040 1—?

MASŁO POTANIAŁO!

Najważniejszy artykuł spożywczy w czasie **postu** dla każdego domu prywatnego, jakoteż dla zakładów i lepszych restauracyj.

Zrobiwszy układ z kilku dworami na dostawę masła przez cały rok po jednej cenie, jestem w możności w każdym czasie chociażby w największym braku masła, sprzedawać takowe po cenie **44** centów za pół kilo. Masło jest znakomite, bardzo mało solone i może być do najdelikatniejszych legomin użyte.

Do nabycia jedynie w handlu korzennym 1286 1—6

LEONARDA SOLECKIEGO, we Lwowie, ul. Batorego l. 2.

L. 12.246/1897. I. 1325 1—3

Ogłoszenie licytacji.

Dnia 22. kwietnia b. r. we czwartek o godzinie 11. przed południem odbędzie się w biurze I. Departamentu Magistratu (ratusz II. piętro) publiczna licytacja zapomocą ofert pisemnych na zakupno gruntu miejskiego l. k. 934¼ dwufrontowego, w obszarze 165 sążni kwadratowych, położonego przy rogu ulic Leona Sapiehy i Krzyżowej.

Cenę wywołania ustanawia się na 100 (sto) złr. za jeden sążeń kwadratowy, wadjum do oferty w wysokości 10% ofiarowanej ceny.

Po bliższe wyjaśnieuia zgłaszać się można do biura I. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

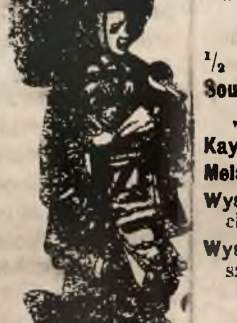
Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 26. marca 1897.

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10.,



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego

½ kl. **Congo**	zł. 1·60
Souchong czarna	„ 2·—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de Leudon	4·—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki z najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacji pocztowej 4¾ kilogr. w woreczku:

Portorico	9·00	pół k.	00·90
Cuba grubo ziarnista	9·60	„	00·90
Ceylon zielona	10·00	„	1·00
„ „ **przednia**	10·40	„	1·04
„ „ **grub. ziar.**	10·75	„	1·08
„ „ **perłowa**	10·75	„	1·08
Mocca arabska aromat.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1·08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

L. 19/7. 1324 1—2

KONKURS.

Przy wydziale pow. w Kolbuszowej jest otwartą posada Sekretarza rady pow., z terminem do dnia 1-go Maja 1897 z płacą 1200 złr.

Kompetenci mają przedłożyć metrykę chrztu na nieprzekroczony 40 rok życia, świadectwa z ukończonych studjów prawniczych, odbytej praktyki przy Władzach autonomicznych, politycznych lub sądowych, w notarjacie lub adwokaturze, świadectwo obyczajności i życiorys.

Posada jest na razie prowizoryczną. — Po upływie jednego roku może nastąpić stabilizacja.

Kolbuszowa, dnia 24. marca 1897.

STACJA KLIMATYCZNA

Janów

położona w uroczej miejscowości w bliskości Lwowa śród rozległych lasów nad stawem 800 morgowym.

Z dniem 1. maja b. r. otwartym będzie hotel kolejowy urządzony z największym komfortem. Szesnaście pokoi z balkonami z malowniczym widokiem bardzo wygodnie umeblowanych, najmować można dziennie, tygodniowo lub miesięcznie. W willach obok hotelu położonych są do najęcia pomieszkania, składające się z 3 pokoi i więcej pokoii z kuchni, przedpokoju i werandy; lub 2 pokoi, kuchni, przedpokoju i werandy, wszystkie mieszkania zupełnie urządzone.

Nowo zbudowane łazienki stawowe i łodzie spacerowe. Lekarz, urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. W hotelu czytelnia, fortepian, pierwszorzędna restauracja, kawiarnia, bilard i kręgielnia.

Liczne wycieczki w okolice Janowa.

Pomiędzy Lwowem i Janowem zaprowadzone będą **wyłącznie** dla letników z dniem 1. Czerwca b. r. po cenach zniżonych karty osobiste sezonowe, które kosztować będą:

	II. klasa	III. klasa
bilet dwutygodniowy	złr. 13·25	złr. 6·63
„ miesięczny	„ 23·25	„ 10·20
„ dwumiesięczny	„ 36·25	„ 18·25

Pomiędzy Lwowem i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena tam i napowrót w niedzielę i święta III. klasą 42 ct., II. klasą 82 ct., w inne dnie III. klasą 72 ct., II. klasą 1·42 ct.



Ważne dla P. P. Architektów!

Fabryka R. DITMAR w Znaim

poleca

Muszle ścienne gładkie, białe i zbytkowo malowane.

Zarazem wszelkiego rodzaju naczynia do wodociągów

jako to:

całe klozety, miski do tychże i do klozetów pokojowych, płyty do wykładania ścian, białe i kolorowe.

Pissuary i rynienki do tychże.

Przedmioty te utrzymuję na składzie i wszelkie zamówienia na Galicję przyjmuję

R. DITMAR, we Lwowie, plac Marjacki l. 9.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.